NASZ ŚWIAT

№ 3-4

ROK 1929



ORGAN ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

F. GĄSIEWICZ

NASZ ŚWIAT

KWARTALNIK

ORGAN ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY:

NR. 3 i 4. *WARSZAWA* *ROK I.*

1929

Spis rzeczy.

JAN TARKOWSKI.

Rola Funduszu Emerytalnego

w sprawie mieszkaniowej pracowników Banku Polskiego.

Kryzys mieszkaniowy, przybierający w ostatnich czasach wszelkie cechy groźnego memento społecznego, porusza umysły tych wszystkich czynników, którym niedole społeczne nie są obojętne i które liczą się z następstwami, wynikającemi z istnienia opłakanych w tej dziedzinie naszego życia społecznego warunków.

Wśród wielu projektów, omawiających sposoby zwalczania kryzysu mieszkaniowego, wysuwa się w obecnej chwili na pierwszy plan projekt Warszawskiej Rady Miejskiej, przewidujący między innemi, użycie w tym celu wolnych funduszów instytucyj ubezpieczeń społecznych. Projekt ten wniesiony został do Sejmu. Nie wchodząc w bliższe szczegóły projektu, chciałbym nawiązać do pewnych analogicznych poczynań, jakie miały miejsce na terenie Banku Polskiego.

W roku 1925 Zgromadzenie Delegatów przekazano Zarządowi Głównemu do załatwienia wniosek w sprawie użycia części Funduszu Emerytalnego na budowę własnych mieszkań dla pracowników Banku. Wniosek, jeżeli idzie o zasadniczą ideję, był analogczny z projektem ustawy i miał w streszczeniu brzmienie następujące:

a) użycie części Funduszu Przezorności (t. zw. Kapitału Zwrotnego) na pożyczki hipoteczne dla pracowników Banku.

b) lokata części Funduszu Emerytalnego w nieruchomościach przeznaczonych na mieszkania dla pracowników Banku.

W październiku tegoż roku opracowany został przez Zarząd Główny i złożony następnie Dyrekcji Banku memorjał w tej sprawie.

Dyrekcja Banku po rozpatrzeniu memorjału orzekła, że Fundusz Emerytalny, nie posiadając osobowości prawnej, nie może być lokowany w nieruchomościach i na hipotece z przyczyn ściśle formalnych, prócz tego powyższa lokata nie da tak wysokiej renty, jaką daje lokata w papierach %% i akcjach Banku Polskiego, co jest związane z samowystarczalnością Funduszu.

W następnych latach Zgromadzenie Delegatów, na wniosek Kół prowincjonalnych, uchwaliło dalszą akcję w tym kierunku oraz na wniosek Zarządu Głównego wszczęcie akcji, mającej na celu uzyskanie osobowości prawnej Funduszu. W myśl powyższej uchwały Zarząd Główny złożył uzasadniony memorjał, domagając się uzyskania dla Funduszu osobowości prawnej i lokowania części tegoż Funduszu na hipotece i nieruchomościach. Memorjał ten również nie odniósł spodziewanego skutku, jednakże w następstwie miał pewien wpływ na uchwałę Dyrekcji z dnia 23/III,28 r. i 11/IV,28 r., dotyczącą wydawania z Funduszu Emerytalnego pożyczek na kupno placów i cele budowlane. Pożyczki te oprocentowane zostały na 9% rocznie i nie mogły przekraczać 200% osobistego kapitału (t. z. Funduszu Zwrotnego, czyli Przezorności) pracownika, a ogół pożyczek — 10% ogólnego kapitału zwrotnego. Oczywiście, wysokość udzielanych pożyczek oraz oprocentowanie i warunki spłaty nie pozwoliły mniej zasobnym kolegom na szerszą akcję, mającą na celu zabezpieczenie sobie dachu nad głową.

Natomiast przewodnią ideją, omawianego na wstępie projektu, było danie możności każdemu pracownikowi Banku posiadania własnego mieszkania lub domku z ogródkiem, będącego jego własnością indywidualną.

Ideja ta, mająca na Zachodzie olbrzymie zastosowanie od lat przynajmniej 50, znalazła się dzięki projektowi Warszawskiej Rady Miejskiej na forum publicznem, jako zagadnienie społeczne pierwszorzędnej wagi. Nie przesądzam bynajmniej kwestji, jak pręd-

ko, skądinąd nowa u nas ideja, zostanie zrealizowana, jednakże fakt zainteresowania się czynników miarodajnych funduszami instytucyj ubezpieczeń społecznych, każe mieć nadzieję, że wcześniej, czy później, kryzys mieszkaniowy doczeka sę zejścia z martwego punktu, na którym pozostaje od całego szeregu lat. Fundusze instytucyj ubezpieczeń społecznych wzrastają w tempie tak szybkiem, że zachodzi możliwość obniżenia na ten cel świadczeń, co dowodzi wymownie o wielkości rzeczonych funduszów i możliwości użycia ich zgodnie z projektem Warszawskiej Rady Miejskiej.

Oczywiście, nie można się łudzić, ażeby jedynie tylko tą drogą można było radykalnie uzdrowić tak zaniedbane stosunki, w każdym jednak razie zapoczątkowana akcja, łącznie z innemi projektami, może wydać z czasem zupełnie pozytywne rezultaty.

Daleko lepiej przedstawia się ta sprawa na terenie Banku Polskiego.

Fundusz Emerytalny, będący jeszcze trzy lata temu nienaruszalnem „tabu": zaczyna przejawiać dążenie do zmiany sposobu lokaty swych kapitałów. W ostatnich czasach, 10 października, Rada Banku rozszerzyła § 5 przepisów dla Zarządu Funduszu Emerytalnego w kierunku lokaty funduszów na hipotece i nieruchomościach. Zmianę tę rzesze pracowników powinny powitać z uznaniem, gdyż otwiera to nowe horyzonty dla naszej sprawy mieszkaniowej.

Warunki mieszkaniowe pracowników Banku Polskiego, aczkolwiek odciążone dzięki budowie domów bankowych, nie są najlepsze, o czem doskonale wiedzą Władze Banku, posiadając setki podań o przydział mieszkań, budowa zatem własnych mieszkań, ewentualnie domków, najlepiej rozwiązałaby to zagadnienie.

Ulokowana zaś w ten sposób część kapitałów Funduszu Emerytalnego, zyska najpewniejsze zabezpieczenie i absolutną pewność amortyzacji, według zgóry przewidzianego planu. Pozatem, biorąc pod uwagę korzyści doraźne dla całej rzeszy pracowników już obecnie, a nie dopiero za lat 35, czy 25, dą nam miarę wielkiego pożytku, wynikającego z podwójnego użycia wartości, których dotychczasowem przeznaczeniem było zaledwie i wyłącznie zaspokojenie potrzeb przyszłych.

Potrzeby dnia dzisiejszego natomiast nie są dla nas czemś tak obojętnem, nad czem nie wartoby się zastanowić. To przytłaczające swojemi ciasnemi warunkami bytu „dzisiaj" jest ogniwem łączącem nas z przyszłością. Brak możności zadośćuczynienia potrzebom dnia dzisiejszego może stać się powodem zerwania tego ogniwa, a wtedy wszelkie, najidealniejsze nawet zabezpieczenie starości stanie się zbędnem albo zastanie nas tak zmaltretowanymi walką z życiem, że będzie ono raczej gorzką ironją...

Odpowiednio urządzone i dostosowane do potrzeb rodzinnych i kulturalnych mieszkanie, jest niezbędnym warunkiem rozwoju kultury, dobrobytu i harmonji całego społeczeństwa. Bytowanie szerokich mas społecznych w warunkach, urągających wszelkim wymaganiom, już nie luksusu nowoczesnego, ale najskromniejszej choćby egzystencji, jest podłożem, na którem specjalnie łatwo rozwijają się wszelkie społeczne konflikty. Nie znajdzie się chyba na świecie człowiek, którby twierdził, że koczowanie pod arkadami mostu Poniatowskiego lub w ziemiankach na Żoliborzu, rodzin pozbawionych mieszkań, dodatnio może wpłynąć na ład społeczny.

Zapewne, warunki mieszkaniowe pracowników Banku Polskiego nie osiągnęły tak tragicznego poziomu, biorąc jednak pod uwagę poziom umysłowy naszych kolegów, twierdzę, że bytowanie w jedno—czy w dwuizbowem mieszkaniu, jest taką samą tragedją dla ludzi posiadających pewne wymagania, jak mieszkanie w blaszankach dla ludzi, odczuwających swe potrzeby życiowe w nierównie mniejszym stopniu.

Budowa domów bankowych przez Dyrekcję, aczkolwiek bardzo pożądana, nie zaspokoi, mojem zdaniem zasadniczego dążenia każdego osobnika, obdarzonego zdrowym instynktem samozachowawczym, do posiadania domu z ogródkiem lub wygodnego mieszkania miejskiego, będącego jego

własnością indywidualną. Specjalnie pierwszy rodzaj t. j. budowa rodzinnych domków z ogródkami, w bliskości miasta, najbardziej odpowiada wymaganiom doby dzisiejszej. Tempo rozwoju większych miast, koncentrujących w swych granicach krociowe rzesze ludzi, tysiące fabryk i zakładów przemysłowych, masy tramwajów i samochodów— wszystko to wytwarza atmosferę, o której nie można powiedzieć, ażeby sprzyjała hygienie, ani tak bardzo potrzebnemu dla ludzkich nerwów spokojowi. Już dzisiaj tętno wielkomiejskiego życia wdziera się do naszych mieszkań, napełniając je hałasem, kurzem i przesyconem spaloną benzyną powietrzem. W tych warunkach zużywający się w pracy organizm absolutnie nie ma możności odzyskania utraconych sił. Jeżeli zaś dla ludzi dorosłych podobne warunki są szkodliwe, to na organizmy dzieci i młodzieży działają one wprost zabójczo. Posiadanie zatem domku z ogródkiem dla człowieka, spędzającego 1/3 część doby w nader szkodliwych dla zdrowia warunkach, będzie miało dodatni wpływ na zdrowotność, a jego dzieciom pozwoli na normalny i racjonalny rozwój, którego dzisiejsze miasto w żadnym razie zapewnić nie może.

Być może należałoby wogóle przyjąć zasadę, stosowaną na wielką skalę w Belgji, Francji, Niemczech i Anglji — „pracować w mieście — mieszkać i wypoczywać na wsi".

W krajach tych rok rocznie buduje się setki tysięcy takich domków dla najszerszych mas społecznych.

Całej tej akcji nadano programowy kierunek, oparty na dogodnym kredycie, masowa zaś produkcja domków pozwala na zupełnie dostępną kalkulację cen. Nabywca takiego domku z ogródkiem wpłaca jednorazowo 20% kosztorysu, reszta długu zostaje płatna w ciągu 30 lat ratami. Koszt domku o 5-ciu ubikacjach (3 pokoje, kuchnia, łazienka) wynosi 45.000 fr. fr. t. j. około 15 — 16.000 zł.

W ciągu ostatnich kilku lat, dzięki pożyczkom z Funduszu Emerytalnego, wielu kolegów nabyło w okolicach miasta parcele budowlane. Ostatnio cała grupa koleżanek i kolegów nabyła place w Radości z myślą stworzenia dla siebie nowoczesnego osiedla. Taką samą akcję zapoczątkował Poznań. Ta okoliczność, że nasi koledzy już posiadają parcele budowlane, jest bardzo szczęśliwa i świadczy o zdrowych poglądach na życie. Nie wszyscy jednak mogą budować, nie posiadając odpowiednich funduszów własnych, niemniej usiłowania ich mają widoki powodzenia. W związku ze zmianą sposobu lokaty Funduszu Emerytalnego, możliwość uzyskania na ten cel pożyczki przybiera konkretne formy. W ostatnich miesiącach Fundusz Emerytalny zapoczątkował już swoją akcję kredytową na cele budowlane w Warszawie, nie widzę więc przeszkód, ażeby i ten rodzaj budownictwa nie mógł się oprzeć o kredyty z tego samego źródła.

Rzecz prosta, że zainteresowani muszą posiadać pewne zasoby własne, które ułatwiłyby im wszczęcie starań o kredyty. Pozatem należałoby usiłowaniom tym nadać pewien program i właściwy kierunek.

JERZY ŁĘCZYCKI

Fundusz emerytalny a głód mieszkaniowy.

(Możliwości społeczne funduszu emerytalnego).

Przepisy Emerytalne Banku Polskiego w redakcji, zatwierdzonej przez Radę Banku 12 stycznia 1928 r. posiadały do niedawna § 5 przepisów dla Zarządu Funduszu Emerytalnego (zatwierdzone przez Prezesa Banku 23.8.1924 r.), którego treść przewidywała lokowanie tego Funduszu tylko w gotówce na r/ku Banku Polskiego lub w papierach (papiery pastw. i przez Państwo gwarantowane, akcje Banku Polskiego i pa-

piery wart. o stałym oprocentowaniu). Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15.2.1928 r. (Dziennik Ustaw Nr. 17/28 poz. 141), mówiąc o sposobie lokowania funduszów przez osoby prawa publicznego, fundacje i osoby niewłasnowolne oraz o sposobie lokowania kaucyj, składanych z tytułu obowiązku publicznego tak podaje kolejność lokaty w art. 2-gim:

Art. 2-gi. Za lokatę z bezpieczeństwem prawnem (pupilarnem) uważa się:

1) kupno i budowę nieruchomości w kraju położonych,

2) udzielanie pożyczek pod zastaw nieruchomości w kraju położonych lub na hipotekę tych nieruchomości za zabezpieczeniem prawnem (pupilarnem); udzielanie pożyczek pod zastaw hipotek, przyczem pożyczki te nie mogą przekraczać 75% zastawionej wierzytelności, która ma czynić zadość przepisom o bezpieczeństwie prawnem (pupilarnem);

3) kupno papierów państwowych lub przez Państwo gwarantowanych;

4) kupno listów zastawnych krajowych instytucyj kredytu długoterminowego, emitowanych za zabezpieczeniem prawnem (pupilarnem), oraz obligacyj Polskiego Banku Komunalnego i Komunalnego Banku Kredytowego w Poznaniu;

5) umieszczanie funduszów w instytucjach bankowych i w komunalnych instytucjach kredytowych na książeczki wkładkowe, które z mocy obecnie obowiązujących przepisów dzielnicowych korzystają z prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo prawne (pupilarne), względnie prawo takie w przyszłości uzyskają.

Również w art. 11 powyższego rozporządzenia spotykamy wyjaśnienie, że z dniem wejścia w życie tego rozporządzenia tracą moc obowiązującą rozporządzenia Prez. Rzp. z 3.12 i 30.12.1924 r. oraz wszelkie przepisy niezgodne z niniejszym rozporządzeniem.

Rozumie się, że Fundusz Emerytalny B. P. nie może być bezpośrednio potraktowany, jako osoba prawa publicznego, jednak istniejąca do pewnego stopnia analogja wskazywała na niezupełne wyczerpanie źródeł lokaty. To też w dniu 10 października r. b. Rada Banku zmieniwszy częściowo Przepisy Emerytalne, zatwierdziła również jedyną zmianę w Przepisach dla Zarządu F. Em. właśnie w § 5, uzupełniając go po słowach „w papierach wartościowych o stałem oprocentowaniu“ dodatkiem **„w nieruchomościach lub wierzytelnościach, ubezpieczonych w pełni w pierwszej połowie wartości nieruchomości,** według wyboru Zarządu Funduszu“.

Ten właśnie dodatek — jeśli niema pozostać martwą literą — winien wywołać w gronie pracowników Banku, którzy biorą, w myśl § 1, 2 i 3 przepisów dla Zarządu Funduszu, współudział w zarządzaniu nim, żywe zainteresowanie. Chodzi o rzecz wielkiej wagi. Sprawa bowiem t. zw. kryzysu mieszkaniowego, pozostającego w najściślejszym związku z zastojem ruchu budowlanego, jest w Polsce ciągle otwarta i w ludziach, umiejących trzeźwo patrzeć w przyszłość, wywołuje z pewnością najwyższy niepokój. Nie miejsce tu na udowodnianie, że kryzys mieszkaniowy przeradza się w istotną klęskę społeczną, hamującą nie tylko nasz rozwój gospodarczy, ale i kulturalny. Nie będziemy też na tem miejscu zastanawiali się nad tem, kto jest temu winien, jaka jest geneza tego kryzysu, nie będziemy przypominali tych setek rad, jakie ciągle podają znawcy i laicy. Dość, jeśli podkreślimy tutaj fakt żywo nas obchodzący, że Min. Pracy i Opieki Społecznej zainteresowało się bliżej kapitałami zakładów ubezpieczeń i właśnie w tych dniach (listopad) odbyła się konferencja, mająca na celu skłonienie wspomnianych zakładów do użycia pewnych rezerw kapitałów na akcję budowlaną. Podobno zakłady te wyraziły zgodę na projekt budowy domów mieszkalnych na własny rachunek, dzięki temu mianowicie, że finansowanie całej akcji ma być ułatwione przez pokrycie różnicy oprocentowania przez Fundusz Rozbudowy miast, względnie przez Skarb Pań-

stwa. W ten sposób da się utrzymać należyty poziom oprocentowania kapitału, włożonego w budowę. Zabezpieczenie tego odpowiedniego poziomu oprocentowania lokowanych kapitałów było największą może do rozwiązania trudnością.

Będziemy chyba w zgodzie ze swym sumieniem, jeżeli podkreślimy tylko, że przed Zarządem Funduszu Em. pracowników Banku Polskiego stoi otworem droga pięknego czynu i że inicjatywa w tym kierunku winna wyjść właśnie z łona Zarządu Funduszu, nie czekając na ewentualne zwrócenie się w tej sprawie czynników rządowych z zupełnie zrozumiałych względów, wysoce w niej zainteresowanych. Dodać należy, że Zarząd Funduszu, ułatwiając akcję prowadzoną na terenie Banku Polskiego w W-wie przez trzy spółdzielnie mieszkaniowe w drodze skupywania 7% listów zast. B/ku Gosp. Krajowego, spełnia bezwzględnie częściowo rolę, jaką tu pragnęlibyśmy mu narzucić. To jednak nie może być kresem działalności Zarządu Funduszu. Wiemy wszyscy dobrze, na ile i na jakie trudności natury formalnej napotyka się przy uzyskiwaniu kredytów z Komitetu Rozbudowy, jak dalece są ograniczone spółdzielnie w obszarze i wymiarach mieszkań, co — zdaniem naszem — jest bardzo poważnym czynnikiem hamującym rozwój tych spółdzielni. Otóż wyrażamy nadzieję, że podjęcie akcji budowlanej, rozłożonej na kilkuletni okres, przy użyciu naturalnie tylko części (ściśle określonej) kapitałów Funduszu Emeryt., po odpowiedniem uzyskaniu zapewnienia co do pokrycia różnicy oprocentowania, czy to przez Min. Skarbu, czy też przez Komitet Rozbudowy—pozwoliłoby na uzyskanie również z pewnością zezwolenia na budowanie mieszkań bardziej solidnych i wygodnych, aniżeli to ma miejsce w dotychczasowym systemie, jaki jest stosowany przez Bank Gosp. Krajowego, zakreślającego zbyt małe granice powierzchni użytkowej i wysokości lokalu.

W zakończeniu nadmienić musimy, że przy rozpoczęciu tej akcji Zarząd Funduszu musi w pierwszym rzędzie zrezygnować z oprocentowania tak wysokiego, na jaki np. udziela się poszczególnym pracownikom pożyczek z tego Funduszu na cele budowlane. Oprocentowanie w wysokości 9% w stosunku rocznym jest bowiem nie do przyjęcia na dłuższą metę w tej dziedzinie, a przytem nie uwzględnia się jednego, że zabezpieczenie sobie tak wysokiego oprocentowania przez lokowanie kapitałów przeważnie w papierach wartościoych, zabezpiecza Fundusz zbyt jednostronnie i nie bierze pod uwagę trwałości zabezpieczenia samego kapitału, co już życie powojenne dostatecznie wykazało.

JAN WALESKI

Udział pracowników w zyskach.

Na całym świecie wzmaga się tendencja w kierunku zapewnienia pracownikom udziału w zyskach zatrudniających ich przedsiębiorstw. W wielu krajach udział ten stał się poważnym czynnikiem postępu gospodarczego i ładu społecznego.

Niedawno ukazało się sprawozdanie angielskiego Urzędu Pracy p. t. „Profitsharing and Labour Co. Partnership, 1928“. Okazuje się, że od 20 lat wzrastają stale rozmiary udziału pracowników w zyskach przedsiębiorstw .Tendencja ta rozwija się szczególnie na terenie wielkich zakładów, a przedsiębiorstwa, które stosują tę zasadę, zatrudniały zgórą 1/2 miljona osób. W zakładach ubezpieczeniowych i bankowych korzystało z udziału w zyskach 34.500 pracowników; zakłady te wypłaciły za rok 1928 stosunkowo najwyższe premje, wynoszące przeciętnie po 26 1/2 Ł na głowę.

W Stanach Zjednoczonych udział pracowników w zyskach odbywa się najczęściej pod postacią udziału w kapitale zakładowym przedsiębiorstwa. Władze wielu zakładów

gorliwie o to zabiegają, aby zainteresować swych pracowników w kapitale akcyjnym (czy udziałowym) firmy; czynione są pracownikom liczne udogodnienia drogą obniżania ceny emisyjnej akcji, które są dla nich przeznaczone, albo drogą udzielania długich kredytów na ich zakup. W ostatnio opublikowanem sprawozdaniu „National Industrie Conference Board" stwierdzono, że na 2.736.448 pracowników, biorących udział w ankiecie, 800.068 pracowników (czyli 1/3 część) są akcjonarjuszami towarzystw, w których pracują; przyczem pracownicy ci zgromadzili w swych rękach kapitał w wysokości 1 miljarda dolarów. W towarzystwie „Steel Corporation" oraz w znanym truście „Standard Oil" pracownicy posiadają $^1/_4$ część kapitału akcyjnego. W firmie „Philadelphia Rapid Transit Co" pracownicy posiadają 2/3 wszystkich akcyj. Wreszcie kilka przedsiębiorstw prawie całkowicie stało się własnością zatrudnionego personelu. W poważnych kołach gospodarczych amerykańskich udział pracowników w zyskach uważany jest za najlepszą formę współudziału kapitału i pracy.

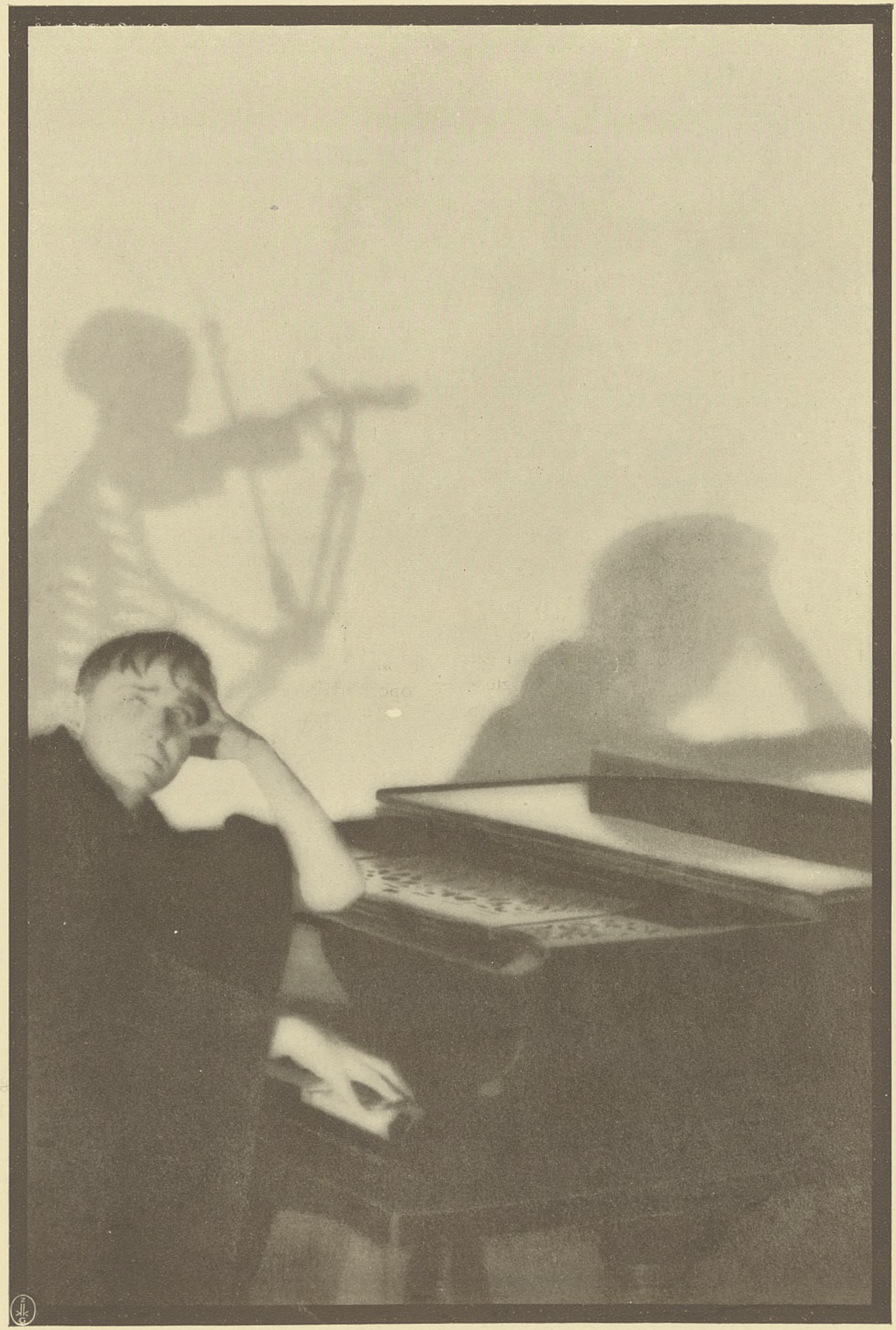
Nietylko jednak w krajach anglo - saskich rozpowszechnił się system udziału pracowników w zyskach. Ta sama tendencja, nawet niekiedy w szerszej mierze, rozpowszechniła się w innych krajach. Ażeby nie mnożyć przykładów, zwrócę uwagę wyłącznie na banki emisyjne. W Austrji i w Bułgarji banki emisyjne przeznaczają z zysku minimum 5% na fundusz emerytalny pracowników; we Francji bank emisyjny corocznie przeznacza ze swych zysków poważne sumy na rzecz pracowników (ubezpieczenia, tantjemy); Bank Narodowy Belgijski, po wypłaceniu z zysków 3% dywidendy od akcyj, przeznacza *6%* pozostałej sumy na remunerację i zapomogi dla personelu; Bank Rosyjski wypłaca swym pracownikom 20% czystego zysku. Oczywiście pozostałe banki emisyjne również nie zapominają o swych pracownikach przy okazji podziału zysków, ale brak materjałów nie pozwala mi na operowanie dokładnemi cyframi.

W Polsce również, na szczęście, udział pracowników w zyskach zdobył już sobie prawo obywatelstwa. Wielka ilość spółek akcyjnych, banków i przedsiębiorstw przemysłowych przeznacza część zysków dla swych pracowników. Nietylko czynią to instytucje prywatne, ale nawet przedsiębiorstwa i banki państwowe. Wydzielanie przez przedsiębiorstwo części zysków dla pracowników stało się objawem społecznej i gospodarczej sprawiedliwości. Jedynie firmy słabe, o wątpliwych dochodach, uważają się za zwolnione od tego moralnego obowiązku.

Na tle tej powszechnej tendencji wyjątek stanowi Bank Polski, który od szeregu lat pomija pracowników przy okazji podziału zysków. Tego rodzaju stan rzeczy nie znajduje najmniejszego uzasadnienia. Jak się zdaje, częściowo odpowiedzialność spada w tym wypadku na nasze Zrzeszenie. Jest bowiem rzeczą nie do uwierzenia, aby władze naszego Banku, które wykazały niejednokrotnie tyle zrozumienia dla naszych potrzeb, nie uznały tak wielce słusznego postulatu, jak konieczność uwzględniania pracowników przy podziale zysków Banku. Tembardziej, że — jak wiadomo — światlejsi akcjonarjusze oddawna opowiadają się za potrzebą przeznaczenia części zysków na potrzeby pracowników w formie wypłaty t. zw. „bilansówki".

Bank Polski jest bezsprzecznie najrentowniejszą spółką akcyjną w Polsce; corocznie przynosi on tak olbrzymie zyski, że mimo wypłacania kilkunastoprocentowej dywidendy, Skarb Państwa otrzymuje zawsze znacznie więcej, niż jest w budżecie przewidziane.

Nikt chyba nie może zaprzeczyć, że zyski te są nietylko wynikiem rozporządzania przez Bank przywilejem, ale są w dużej mierze również zasługą pracowników; wystarczy przecież wspomnieć, że w ciągu ostatnich czterech lat, mimo rozrostu instytucji i zwiększenia się obrotów, liczba pracowników zmalała o 1.042 osoby. Gdyby więc nie wzmożenie intensywności pracy personelu, koszty handlowe byłyby znacznie większe i pochłonęłyby znaczną część zysków Banku; ta część jest bezsprzecznie zasługą pracowników. Wypłacenie tak zwanej „pensji bilansowej" przyczyniłoby się



Fot. kol. Z. Szporek

KOMPOZYTOR

do dalszego wzmożenia intensywności pracy i w rezultacie wypłata taka przyniosłaby Bankowi jedynie korzyść.

Pomijanie pracowników przy podziale zysków jest wielką niesprawiedliwością i czynnikiem zniechęcenia do pracy; jest to niewątpliwie ciężką dla pracownków krzywdą. Tembardziej ciężką, że za czasów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej mieli oni zastrzeżone prawo do t. zw. „remuneracji bilansowej". Prawo to przez niedopatrzenie przedstawicieli Zrzeszenia nie zostało wyraźnie sformułowane w przepisach służbowych Banku Polskiego. Podobno jednak, delegaci Zrzeszenia otrzymali ustną obietnicę, że pracownicy nie będą pomijani przy podziale zysków. Jest rzeczą wprost naglącą, aby obietnicę tę przypomnieć władzom naszego Banku.

Zbliża się koniec roku, a wraz z nim i podział tegorocznych zysków. Już dziś prasa rozbrzmiewa sensacyjnemi o nich wiadomościami. Tutejszy „Ilustrowany Kurjer Codzienny" pisze: „W kołach giełdowych krążą wprost fantastyczne pogłoski o dywidendzie, jaką ma wypłacić z końcem roku Bank Polski posiadaczom akcyj tego banku. Oblicza się dywidendę brutto na 20%". Chociażby nawet dywidenda ta okazała się mniejsza, po przeznaczeniu poważniejszych sum na różne cele, to jednak fakt pozostanie faktem, że Bank nasz w roku bieżącym osiągnie olbrzymie zyski. Trzeba to mieć na uwadze.

W dążeniu do zapewnienia pracownikom udziału w zyskach kierownicy Zrzeszenia mogą liczyć na zdecydowane poparcie ogółu zrzeszonych. Nie będzie to bowiem akcja, zmierzająca wyłącznie do zapewnienia im pewnych korzyści materjalnych, ale będzie to akcja ideowa, prowadzona w myśl szczytnych haseł solidaryzmu gospodarczego, postępu społecznego i sprawiedliwości.

System awansu w Banku Polskim.

Refleksje.

Chcemy tu omówić sprawę bardzo drażliwą, bo dotyczącą bezpośrednio każdego z nas — sprawę awansu.

W obawie przed ewentualnością rozdrażnienia, jakie wywołać może poruszenie tak delikatnej materji, najłatwiej byłoby milczeć. Sądzimy jednak, że sprawa warta jest omówienia i że lepiej będzie, starając się o maximum objektywizmu i spokoju, rozważyć kwestję, w której wszyscy jesteśmy zainteresowani. Zgóry czynimy jedno zastrzeżenie: nie pragniemy nikogo winić, ni oskarżać; celem naszym jest tylko wykazanie pewnych wad obecnie stosowanego systemu; chcielibyśmy, oczywiście, aby wady te mogły zostać usunięte i system ulepszony.

* *
*

Każda większa instytucja, zatrudniająca duże ilości urzędników, musi prowadzić swoją politykę personalną. Polityka ta nabiera tem większego znaczenia, im więcej z jednej strony przywiązuje się wagi do jakości pracy urzędniczej i z drugiej strony im większe istnieją dla poszczególnych pracowników możliwości wybicia się. W instytucji naszej, gdzie cały sztab—dyrektorzy Oddziałów, a nawet członkowie Dyrekcji Banku—mianowany jest z pośród pracowników, polityka personalna winna być specjalnie ważna. Bank musi wychować sobie ludzi, którzyby potrafili, gdy zajdzie potrzeba, objąć kierownicze stanowiska i pełnić je bez szkody dla instytucji i dla interesów gospodarczych kraju. Niepowstrzymana fala czasu coraz to zabiera któregoś z naszych szefów, a z pośród nas mają wyjść ich następcy. W interesie Banku zatem leży, by następcami tymi byli ludzie najbardziej powołani i najwszechstronniej przygotowani. To też instytucja powinna, naszem zdaniem, popierać wśród pracowników pra-

cę nad sobą, zwłaszcza nad pogłębieniem wiedzy ekonomicznej ogólnej i jej niektórych gałęzi specjalnych i zwracać uwagę na urzędników, którzy potrafią wykazać zdobycze tej wiedzy i ich dla pracy bankowej pożytek.

*

* *

Pomiędzy ideałem a życiem często leży przepaść. Podobnie u nas ma się rzecz z tak zwanym awansem „automatycznym". Czyż można wyobrazić sobie coś bardziej demokratycznego od systemu, w którym zasadniczo każdy pracownik winien po upływie określonego przeciągu czasu awansować o szczebel wyżej. A jednak... A jednak ileż się ciągle słyszy zastrzeżeń co do skutków tego systemu, do jak paradoksalnych częstokroć doprowadza on sytuacyj.

W każdym Oddziale i Wydziale są rodzaje pracy, do których dostęp mogą mieć tylko najlepsi i najzdolniejsi urzędnicy; istnieją nawet całe Wydziały, wymagające od pracowników specjalnego fachowego przygotowania. I cóż w nich widzimy? Urzędników, którzy spełniają podobną pracę, kolegów, obarczonych identycznemi niemal funkcjami; zdawałoby się, że ci już przynajmniej jednakowe mają etaty — ale nie: różnice są i to bardzo nawet znaczne. I, co ważniejsze, różnice te nie nikną z biegiem upłynionych lat wspólnej, tej samej pracy— są wieczne. Kwalifikacje takie same, praca ta sama, a między etatami przepaść. **Ilość przepracowanych lat jest najważniejszem, prawie jedynem kryterjum etatu, zamiast być tylko podstawą do wymiaru dodatku za wysługę lat, odpowiednio zwiększonego.**

Tutaj jedna uwaga: urzędników Banku możnaby z grubsza podzielić na: 1) tych, którzy służą w naszej instytucji prawie od jej początków i 2) „spóźnionych" (w porównaniu z poprzednimi), którzy pracę swą rozpoczęli po skończonej wojnie, a czasami jeszcze później — po odbyciu wyższych studjów. Nie robimy tu bynajmniej żadnego zarzutu pierwszej grupie; stwierdzamy tylko, że, pracując w początkowym, najłatwiejszym do skoków w awansie, stadjum istnienia instytucji, zostawiła ona daleko za sobą grupę drugą i że, dzięki właśnie „automatyczności" awansu, dystans między niemi prawie się nie zmniejsza pomimo, że conajmniej zatarła się różnica w kwalifikacjach i w ważności wykonywanej pracy.

*

* *

Dysharmonja, jaką obserwuje się nieraz między etatem i kwalifikacjami (i to w znaczeniu dwustronnem: mniejszy etat przy większych kwalifikacjach i odwrotnie) nie kończy się sama na sobie, ale ma jeszcze dalsze poważne konsekwencje. Gdy chodzi o nadanie t. zw. prawa podpisu, gdy opróżnia się gdzieś kierownicze stanowisko (np. otwiera się wakans na vicedyrektora)—przy różnych zgłoszeniach pierwszeństwo zazwyczaj ma — a nawet, powiemy, mieć musi — pracownik o większym etacie. Bo sytuacja jest kłopotliwa: skoro był wart największego z pośród kandydatów etatu, to trudno mu teraz wyrazić „votum nieufności" i pomijać, gdy stanął do konkursu. I tu właśnie zaczyna się interes samej instytucji, bo dla jej dobra stanowisko powinien dostać najodpowiedniejszy; a więc wniosek— ci najodpowiedniejsi powinni mieć siłą rzeczy największe etaty.

*

* *

Nie negujemy dobrych stron szczeblowo — „automatycznego" awansu; nie występujemy za jego zniesieniem. Rzuciliśmy tutaj tylko kilka luźnych uwag o potrzebie prowadzenia tego systemu przez świadomą siebie politykę personalną, by, jako instrument tej polityki, miał z jednej strony na celu dobro instytucji, a zarazem uskuteczniał między urzędnikami sprawiedliwy podział etatów, w myśl zasady: każdemu wedle zasług i kwalifikacyj.

*

* *

Jedna jeszcze uwaga. We wszystkich większych Wydziałach i Oddziałach, gdzie

personel jest liczniejszy, nie może być mowy, by zwierzchnicy dokładnie ocenić mogli wartość poszczególnych pracowników, z których większością luźny tylko i niebezpośredni mają kontakt. Stąd cenią po pierwsze tych urzędników, których częściej mają sposobność przy pracy spotykać, a gorszego są mniemania o tych, których rodzaj pracy od nich oddala. Pozatem często się zdarza fakt uprzedzania się szefów do niektórych pracowników. Uprzedzanie się to bywa dodatnie lub ujemne; t. j.: jednego urzędnika uważa się za mniej zdolnego, czy mniej gorliwego — wogóle za gorszego niż jest w istocie, drugiego zaś ceni się ponad jego rzeczywiste walory. Omyłki takie są nieuniknione: wszak wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Więc czy jest na to jakaś rada? Kwestja to tak zawikłana i trudna, że, przyznajemy, nie potrafimy dać na nią odpowiedzi.

Większe instytucje zajmują się jednak tą sprawą częściowego choćby załagodzenia skutków takich pomyłek. Bardzo śmiałą próbę podjął w tej dziedzinie Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, wciągając do oceny kwalifikacyj — samych pracowników. Awanse w tym Zakładzie są dwa razy do roku; podobnie też jak u nas. Inspektor Wojewódzki (odpowiednik naszego Dyrektora Oddziału) przesyła do centrali kwalifikacje podległego mu personelu. Tylko, że przy pisaniu tych kwalifikacyj zwraca się poufnie do zarządu lokalnego koła pracowników o opinję o poszczególnych urzędnikach. Zarząd koła lokalnego przesyła prócz tego swoje opinje o pracownikach zarządowi głównemu zrzeszenia pracowników. Wreszcie Naczelny Dyrektor Zakładu, opierając się na urzędowej kwalifikacji Inspektora Wojewódzkiego, zwraca się przy decydowaniu awansów do zarządu głównego pracowników i uzgadnia opinję Inspektora z opinją zarządu koła i zarządu głównego.

System ten nasuwać może bardzo wiele poważnych zastrzeżeń. To też nie wypowiadamy się tu wcale za nim lub przeciw niemu; jedynie notujemy go z kronikarskiego obowiązku, jako rzecz w każdym bądź razie bardzo interesującą, jako charakterystyczny dowód **poszukiwania** maximum sprawiedliwości przy ocenie podwładnych i decydowaniu poprawy ich bytu.

*

* *

Etat, awans, polityka personalna — ważkie to w banku słowa i w skomplikowaną treść bogate. Nie pretendujemy do ich rozwiązania — nie naszą to zresztą jest rzeczą; nie rościmy też pretensji do wyczerpania całości zagadnienia: zebraliśmy tylko garść uwag i spostrzeżeń.

m. n.

S. GADOMSKA

W odpowiedzi autorowi artykułu „Praca zarobkowa kobiet zamężnych, jako zagadnienie społeczne".

Żeby zdobyć jakie prawo, trzeba pierwej uczynić ofiarę.
(Napoleon).

„Otóż tym porządkiem i kobieta wyzwala się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zda się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teoryj, wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiarę". (Adam Mickiewicz)"

Autor wspomnianego artykułu innego jest zdania. Dzięki niemu dowiadujemy się,

że to mężczyzna, postanowiwszy zrehabilitować się, zaczął emancypować długo opierającą się kobietę, przyczem całą sprawę postawił na fałszywym gruncie i sprowadził do niskiego poziomu.

A więc sprawcą obecnego stanu rzeczy jest mężczyzna. Najprostszem tedy byłoby, żeby ten mężczyzna przywrócił dawny „status quo". Odwoływanie się w tej sprawie do kobiet i żądanie od nich jej załatwienia— nie jest że przyznaniem się do swojej słabości? Tembardziej więc nie możemy rezygnować z ciężko zdobytych praw, jeżeli mężczyzna, który jakoby nas wyemancypował, dziś przyznaje się do słabości. Byłoby to wprost lekkomyślne.

„Zasadniczem posłannictwem kobiety jest być czułą matką, zrównoważoną wychowawczynią, dobrą żoną i rozważną gospodynią — pisze kol. Tarkowski. Bardzo ładnie. Ale pozwolę tu sobie przytoczyć słowa wielkiego socjalisty i myśliciela francuskiego, Karola Fourrier [2]): „W ustroju cywilizowanym byłoby pożądanem by wszystkie kobiety miały zamiłowanie dla trosk gospodarczych, jednak badając, zauważymy, że zaledwie $^1/_4$ z nich ma takie zamiłowanie, te tylko będą dobremi gospodyniami, zaś $^3/_4$ mają zamiłowanie do elegancji, rozrzutności, uczesania i t. d. Możnaby stąd wyciągnąć wniosek, że $^3/_4$ dziewczyn jest występnych. Jest to w istocie występek cywilizacji, która przez szablonowe wychowanie, miast wykształcić $^1/_4$ dobrych gospodyń, a pozatem dobrych artystek, wychowawczyń, ogrodniczek, dekoratorek etc. wykształca wszystkie dziewczyny na liche gospodynie i nieszczęśliwe kobiety, które uginając się pod jarzmem obowiązku, czują, iż zmarnowały swe życie i minęły się z powołaniem. Kobieta, gdy wyjdzie zamąż, szarpie się często jak ptak w klatce i po próbach wyzwolenia, rezygnuje i przygłuszona, zasuszona w przesądach, staje się wzorem szablonowym matki, czy gospodyni, kalectwem kobiety-człowieka, lecz matroną przykładną i moralną, narzucającą więzy ją krępujące następnym pokoleniom. Tymczasem od wolności kobiety i praw z jakich korzysta, zależy poziom danego społeczeństwa i jego rozwój ogólny. Emancypacja kres położy barbarzyńskim prawom, które jedynie interes mężczyzny miały na względzie. Kobieta winna mieć prawo zajmowania urzędów, prawo do stopni naukowych w równej mierze co mężczyzna. Emancypacja kobiety, udział jej w życiu społecznem i zrównanie w prawach z mężczyzną uzdrowi stosunki małżeńskie, odbierze rodzinie charakter zamkniętej, egoistycznej grupy, strzeżonej przez ciasnotę przesądów kapłanki domowego ogniska, oraz ułatwi edukację dzieci poza domem przez to, że kobieta nie będzie poświęcona wyłącznie sprawom dzieci i kuchni".

Autor omawianego artykułu twierdzi, że praca zarobkowa kobiet zamężnych kończy się zazwyczaj tragicznie; prawdopodobnie ma na myśli rozbicie małżeństwa. Natomiast znany pisarz francuski, André Maurois, widzi w pracy zawodowej mężatek najlepszą rękojmię trwałości małżeństwa. „Kobieta najbardziej nęci tem, co w niej jest nieznanego, a co znika z chwilą, gdy upodabnia się mężczyźnie, stając wspólnie z nim przy jednym warsztacie pracy. Mimo to jednak, wszystkie kobiety powinny pracować, nawet te, którym majątek albo dochody męża pozwalają prowadzić beztroskie życie. Bowiem praca zawodowa jest najlepszem lekarstwem na nudy i niebezpieczne mrzonki, które powodują w małżeństwie rozdźwięki, a często doprowadzają do rozłamu".

A znakomity polityk, b. premjer rumuński, J. G. Duca, tak się zapatruje na pracę kobiet (mężatka też jest kobietą): „W naszej epoce tryumfu wolności i zwycięstwa ducha ludzkiego nad stawianemi mu granicami, nie można dłużej podtrzymać tych barjer, jakie ustawiono pomiędzy prawami męskiej i kobiecej części społeczeństwa. Nie dadzą się one uzasadnić ani logicznie, ani z punktu widzenia interesów ogólno-ludzkich Zarówno aspiracje ludzkie jak wymagania życia doprowadzają same przez się do jednakowego traktowania pracy i życia obu

[2]) „Karol Fourrier, jego życie i doktryna" Wł. J. Grabski Warszawa 1928.

płci. Przyszłe społeczeństwo będzie mocniejsze, a postęp jego intensywniejszy, dzięki wartościom, jakie przynosi równouprawnienie kobiet. Dobrobyt i przyszłość cywilizacji zależy od udziału w jej twórczości nietylko mężczyzn, lecz również i kobiet". Nie wszyscy więc uważają, że emancypacja stanęła na fałszywym gruncie i na tak niskim poziomie.

Z dalszych wywodów autora artykułu wynika, że ktoby się nie zetknął z walką życiową, a więc z pracą zarobkową, musi ulec zbrukaniu, musi ulec zatruciu. A jednak podobne sentencje, jak: „Praca uszlachetnia" — „praca jest solą życia", „Arbeit macht das Leben süss", „ora et labora", oczywiście bez polskiego zakończenia „będziesz wyglądał, jak zmora" — powstały z doświadczenia pokoleń i nie mogą chyba być tak zupełnie bezpodstawne.

Według autora tego artykułu kobieta zamężna, dzięki pracy zarobkowej traci zdrowie, świeżość, urodę, radość życia. Publicysta Al. Lek. w Kurjerze War. twierdzi wprost przeciwnie: „Wyrobienie zawodowe poza zarobkowaniem wypełnia kobiecie życie, daje radość, budzi twórczość. Praca daje utrzymanie, zachowuje urodę kobiecą, stwarza radość życia, jeżeli nawet nie jest sama przez się celem, ale tylko środkiem, prowadzącym do celu".

Argumentom kol. Tarkowskiego przeciwstawiamy zdania wyłącznie mężczyzn. Nie widzimy powodu, dla którego miałybyśmy mniej wierzyć w słuszność zdania Mickiewicza, Fourrier'a, Maurois, premjera Duca — niż kol. Tarkowskiego.

Jako przykład zbijający twierdzenia autora artykułu może służyć społeczeństwo amerykańskie, stojące na b. wysokim stopniu rozwoju ekonomicznego i moralnego. Praca kobiet bez najmniejszej różnicy ich stanu cywilnego jest nietylko ogólnie uznawana i ceniona, ale spotyka się we wszystkich dziedzinach i na wszystkich szczeblach hierarchji przy równem uposażeniu.

Być może, że ideałem byłoby, żeby każda matka mogła, umiała i chciała poświęcić się wyłącznie wychowaniu dzieci do pewnego ich wieku. Lecz ideałem również byłoby, żeby każdy człowiek nietylko żył, ale i „mieszkał", żeby nie istniały te szalone różnice społeczne, że jeden człowiek umiera z nudów, bezczynności i nadmiaru dóbr życiowych, a drugi umiera poprostu — z głodu. Te wszystkie ideały to nieosiągalna utopja, a życie to tylko życie.

Olbrzymia większość kobiet zamężnych pracowała zarobkowo zawsze: wieśniaczki, drobno-mieszczanki, proletarjuszki miejskie. Że dziś zmienione warunki życiowe zmusiły do pracy zarobkowej i kobiety zamężne z t. zw. pretensjonalnie inteligencji — to trudno. Bardzo wiele zawodów nadaje się doskonale do pracy domowej i pozwala połączyć zarobkowanie z obowiązkami rodzinnemi.

Wśród pięknych haseł i troski o dobro społeczne aż dwa razy mowa jest w omawianym artykule o konkurencji pracy kobiet, groźnej dla mężczyzn. Ta konkurencja to też kwestja punktu widzenia. Wspomniany wyżej K. Fourrier pisze z oburzeniem: „W pracy musi kobieta wytrzymywać konkurencję z mężczyznami, którzy wdzierają się w każdą dziedzinę zarobkowania. Czyż nie jest gorszącem widzieć silnych mężczyzn pracujących w biurach, lub usługujących w salonach, jak gdyby brakło kobiet dla wykonywania drobiazgowych czynności w urzędach i gospodarstwie".

Jeszcze jedna uwaga. Tytuł artykułu zapowiada rozpatrywanie tylko pracy kobiet zamężnych, tymczasem kiedy jest mowa o konkurencji, autor pisze: „Praca zarobkowa **kobiet wogóle**, a zamężnych w szczególe (?), wpływa ujemnie na rynek pracy". Autor sam sobie tu przeczy, bo na początku artykułu obwieszcza: „nie idzie mi tu o **pracę kobiet wogóle**". A następnie zajmuje w stosunku do kobiet niezamężnych stanowisko nietylko niespołeczne, ale wprost humorystyczne. Więc żeby nie wytwarzać konkurencji mężczyźnie, kobiety wogóle, t. zn. niezamężne, co mają robić, z czego żyć.

Pomijając wszystkie lapsusy, artykuł omawiany będzie dla kobiet pracujących bodźcem i otuchą do pracy. Wszak przyznaję

on, „że okazałyśmy się godnym współzawodnikiem mężczyzny na wszystkich polach, tembardziej, że zapragnęłyśmy dorównać mężczyźnie we wszystkich jego poczynaniach".

Na ostatnim Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego w marcu 1929 r. uchwalony został wniosek Komisji Poprawy Bytu „o poczynienie starań ,aby Koleżanki zrównane były w awansowaniu z Kolegami, jeżeli ich kwalifikacje odpowiadają kwalifikacjom Kolegów". A mówiąc nawiasem, ileż to kobiet posiada kwalifikacje wyższe niż wielu mężczyzn. Wobec okazanego nam zainteresowania — nie wątpimy, że autor, ten nasz „obrońca uciśnionych" postara się o szybkie zrealizowanie tego wniosku, który to obowiązek na nim ciąży, jako na członku Zarządu Głównego Zrzeszenia . Czekamy.

Na marginesie konkursu „Funduszu Naukowego".

Przed kilku miesiącami Zarząd „Funduszu Naukowego" rozpisał konkurs na pracę p. t. „Prywatna stopa dyskontowa". W specjalnym okólniku z precyzją i talentem podkreślono doniosłość tematu oraz podano metodę, według której należało go opracować; wreszcie wyznaczono aż nadto wystarczający termin kilkumiesięczny dla składania prac. W ciągu tego czasu Zarząd Funduszu nie zaniedbał środków propagandy, pragnąc aby konkurs wypadł jak najlepiej. W komunikacie Nr. 3 Zarządu Głównego Zrzeszenia pisano dosłownie: „Z całym naciskiem zwracamy uwagę na konieczność wzięcia udziału w konkursie i to możliwie najliczniejszego grona zrzeszonych. W każdym razie liczymy na to, że wszystkie bez wyjątku zarządy Kół dołożą wszelkich starań, by w danem Kole znalazł się chociaż jeden Kolega, biorący udział w konkursie. Tak ważne zagadnienie gospodarcze nie może być dla nas obojętne i pracami naszemi musimy udowodnić, że wyrobienie społeczne i kulturalne pracowników stoi na odpowiednim poziomie". Trudno chyba o wezwanie bardziej przekonywujące. Trudno chyba o lepsze przygotowanie konkursu.

A rezultat? Trzy prace, o których pisze się w ostatnim numerze „Naszego Świata", że „żadna nie odpowiadała warunkom konkursu i wymaganiom naukowym". A więc konkurs nie udał się.

Jaki jest powód tego znamiennego faktu? Byłoby z naszej strony wielką lekkomyślnością pozostawić go bez wyjaśnienia, chociażby przez wzgląd na przyszłość samego „Funduszu Naukowego". Wszechstronne i rzeczowe wyjaśnienie przyczyn niepowodzenia konkursu zorjentować może Zarząd Funduszu w potrzebach środowiska w jakim pracuje, oraz w sytuacji w jakiej się znalazł, a wreszcie w metodach jakie należy stosować.

Przedewszystkiem więc wypada stwierdzić, że organizacja konkursu stanęła na wysokości zadania; zastrzeżenia budzić może jedynie wybór tematu pracy konkursowej. Prawda, że gdyby na wezwanie stawili się pracownicy wszystkich oddziałów, to konkurs przyczyniłby się rzeczywiście do wyjaśnienia mało dotychczas naukowo opracowanego tematu i wówczas wszyscy zgodnie przyznaliby, że nie można było wymyśleć bardziej trafnego zagadnienia konkursowego. Jednakże, zdaje się, zgóry nie można było liczyć na udział w konkursie większej ilości Kolegów, gdyż temat konkursu, jako zbyt specjalny, nie był należycie dostosowany do poziomu naukowego zrzeszonych i do ich zainteresowań.

W związku z tem można wyrazić przekonanie, że lepiej było ogłosić konkurs na pracę naukową bez ścisłego określenia tematu. Zarząd Funduszu uzyskałby w ten sposób wiele ciekawego materjału orjentacyjnego. W swoim czasie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło konkurs dla swych urzędników na pracę naukową na dowolny temat z zakresu służby zagranicznej; wypadł on względnie pomyślnie. Być może, że należało iść za tym przykładem.

Zgóry jednak trzeba zaznaczyć, że inne rozwiązanie sprawy tematu nie uratowałoby konkursu od niepowodzenia, którego przyczyny tkwią głębiej i są znacznie poważniejsze. Jedną z nich, niewątpliwie, jest owo przysłowiowe przeciążenie pracą w wielu oddziałach, które zaciążyło złowrogo na rozwoju intelektualnym naszego środowiska. „Są Oddziały, pisano w jednym z komunikatów Zrzeszenia, gdzie praca trwa od godziny 8-mej do 18-tej — 19-tej, a nawet 20-tej bez przerwy obiadowej. Nic dziwnego, że pracownicy w tych Oddziałach dochodzą do ostatecznych granic wyczerpania, tak fizycznego, jak i umysłowego. Jest jasne, że po paru latach takiej pracy urzędnik nie tylko nie będzie zdolny do jakichkolwiek wysiłków w celu pogłębienia swojej wiedzy, ale stan jego zdrowia będzie poważnie nadszarpnięty". W takich warunkach nie można mieć nadziei, aby w najlepiej pomyślanym konkursie wzięła udział większa ilość Kolegów. Brak czasu i przemęczenie staną temu na przeszkodzie prawie we wszystkich Oddziałach.

I to jednak nie jest przyczyną zasadniczą niepowodzenia ostatniego konkursu. Przyszły konkurs, urządzony nawet po polepszeniu się warunków pracy w Oddziałach, może natknąć się znowu na duże trudności, które wynikać będą z innego źródła. Źródłem tem jest tendencja, jaka panuje w naszej instytucji w stosunku do osób, które pracują nad pogłębieniem swej wiedzy fachowej. Osoby takie cieszą się zbyt małem poparciem ze strony władz banku. W wielu oddziałach sytuacja tych osób jest wyjątkowo ciężka.

Sfery decydujące w naszej instytucji, zdaje się, uważają, że zamiłowanie do pracy naukowej winno być jedyną do niej zachętą. Jest to jednak stanowisko teoretyczne. Tylko wyjątkowe jednostki pogłębiają swą wiedzę, uczą się języków obcych i zdobywają dyplomy wyższych uczelni, wyłącznie dla t. zw. „moralnej satysfakcji"; znakomita większość ludzi pracuje nad sobą w nadziei poprawienia swego materjalnego bytu. Tymczasem nikt jeszcze w naszym Banku nie poprawił swego bytu drogą zwiększenia swych zawodowych kwalifikacyj. Liczne można przytoczyć przykłady ludzi, którzy w czasie swej pracy w Banku Polskim z niezwykłym uporem pokończyli wyższe uczelnie zawodowe, zdobyli znajomość języków obcych, a mimo to wysokość ich uposażenia nie zwiększyła się w porównaniu z innymi pracownikami. Mało osób zdaje sobie z tego sprawę, ilu młodych pracowników naszego banku zniechęcono w ten sposób do dalszej pracy nad sobą. Ilu z nich zaniechało dalszego kształcenia się mimo, że mieli po temu nietylko czas i możność uzyskania bonifikaty kosztów nauki, ale również odpowiednie uzdolnienie.

Wielkie nowoczesne instytucje, w dbałości o podniesienie wyszkolenia zawodowego pracowników, ustanawiają specjalne dodatki za wyższe studja. Pokrewna nam instytucja, Bank Gospodarstwa Krajowego, stosuje dodatek w wysokości zł. 100 miesięcznie dla pracowników posiadających wyższe wykształcenie zawodowe. Urzędnicy państwowi otrzymują również dodatki za wyższe studja, bo przecież nawet tak oszczędna instytucja, jaką jest Skarb Państwa, nie może w poczuciu prostej sprawiedliwości, opierać swych poczynań na krzywdzie swych najbardziej wykwalifikowanych pracowników.

Są to systemy premjowania nauki. Kto w tym wypadku nie stosuje żadnego systemu, ten stosuje system najgorszy, polegający na premjowaniu braku kwalifikacji. Kto dopuszcza do tego, że pracownik o wysokich kwalifikacjach zawodowych zarabia mniej, albo to samo co pracownik, od którego nie wymaga się żadnej fachowej wiedzy, ten w sposób oczywisty premjuje tego ostatniego.

Niestety, właśnie taki stan rzeczy istnieje w naszej instytucji. Jest rzeczą dla wszystkich wiadomą, że pogłębienie swej wiedzy fachowej nie znajduje na terenie naszego Banku odpowiedniego wynagrodzenia. A wobec tego, czy można dziwić się, że do konkursu naukowego zabrakło chętnych?

Ogół tylko wówczas poświęci swój czas i swe wysiłki na pracę naukową, gdy wyczu-

wać będzie, że jest to potrzebne Bankowi Polskiemu, i że Bank wykorzystuje odpowiednio przygotowanie naukowe personelu.

Oto są wskazania, jakich dostarcza konkurs „Funduszu Naukowego". Rozwój ruchu naukowego wśród pracowników naszej instytucji może jedynie wówczas przybrać szersze rozmiary, o ile osoby, pracujące nad zwiększeniem swej wiedzy fachowej, odczują wyraźne poparcie ze strony władz Banku. Wprowadzenie dodatków za wyższe studja zawodowe mogłoby wytworzyć atmosferę wysoce sprzyjającą rozwojowi ruchu naukowego w naszem środowisku. Wówczas, po usunięciu przeciążenia pracą w Oddziałach, dobrze pomyślany konkurs naukowy będzie mógł liczyć na zupełne powodzenie.

J. W.

Drugi konkurs na pracę naukową.

W myśl uchwały Zarządu Funduszu Naukowego rozpisuje się niniejszem konkurs na pracę naukową p. t. **„Obieg pieniężny w okręgu bankowym** (nazwa siedziby Oddziału)".

Prace zaopatrzone godłem autora nadsyłać należy wraz z zamkniętą kopertą, opatrzoną takiem samem godłem, a zawierającą imię, nazwisko i Oddział autora, do dnia 30 marca 1930 r. pod adresem Zarządu Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego w Warszawie (Bank Polski, Bielańska 10/12).

Za najlepsze prace przyznane zostaną trzy nagrody, mianowicie: 1-sza nagroda 500 zł., 2-ga 300 zł. i 3-cia 200 zł. Każda nagroda może być podzielona między kilku autorów. Zarząd Funduszu zastrzega też sobie prawo nieprzyznania żadnej nagrody.

WSKAZÓWKI METODYCZNE.

Zadaniem pracy konkursowej jest możliwie dokładne ustalenie składników obiegu pieniężnego (bilety bankowe, państwowe, monety srebrne i bilon) w danym okręgu bankowym, w latach 1924 — 1929, czyli od chwili wprowadzenia waluty złotowej. Drugiem równoległem zadaniem jest określenie dynamiki obiegu, t. zn. zmian, jakie zachodzą w ogólnej sumie obiegających znaków płatniczych, oraz w poszczególnych składnikach masy pieniężnej, tak co do ich rodzaju (bilety bankowe, bilety państwowe i monety) jakoteż i wysokości odcinków.

Zebrany materjał cyfrowy należy uzupełnić następnie badaniami nad czynnikami, które powodują większe zmiany i przesunięcia w obiegu pieniężnym, a tem samem w obrocie gotówkowym Oddziału.

Należy zbadać, czy i w jakich rozmiarach oraz w których okresach roku czerpie Oddział zasiłki (dotacje) pieniężne ze Skarbca Emisyjnego lub okolicznych Oddziałów, wzgl. odwrotnie, t. zn. czy odsyła nadmiary gotówki (odwózki). W wyczerpujący sposób należy uwzględnić rolę, jaką w kształtowaniu się obiegu pieniężnego w danym okręgu bankowym odgrywają, wszelkie formy przekazów (przekazy bankowe, rachunki żyrowe, polecenia wypłat) obroty kas skarbowych i instytucyj państwowych lub samorządowych, wreszcie obroty większych firm przemysłowych i handlowych.

Bardzo pożądane jest wykrycie i ustalenie dróg, jakiemi odpływa z okręgu gotówka, względnie przypływa (do innych lub z innych okręgów bankowych) oraz powiązanie tych zjawisk ze strukturą gospodarczo-społeczną okręgu (ilość i rodzaje przemysłu i instytucyj kredytowych, rodzaj i kierunki obrotu towarowego, większy lub mniejszy stopień rozwoju obrotu bezgotówkowego, zwyczaje ludności przy posługiwaniu się znakami pieniężnemi i t. p.).

Przy ustalaniu obrotów gotówkowych ze Skarbcem Emisyjnym i Oddziałami należy zwrócić uwagę, czy przedmiotem przesyłek są bilety zdatne do obiegu, czy też destrukty, albowiem pojawianie się tych os-

tatnich w większych ilościach posiada charakter techniczny, a nie ekonomiczny.

Na podstawie cyfr z całego okresu należy następnie stwierdzić, czy istnieją perjodyczne wahania w natężeniu zapotrzebowania lub nadmiaru gotówki w okręgu bankowym i wyjaśnić przyczyny tych zjawisk.

W końcu należy na podstawie zebranych materjałów ustalić przybliżoną, przeciętną sumę obiegu pieniężnego w danym okręgu, oraz sezonowe odchylenia od przeciętnej wdół i wgórę. Pożądane jest wyrażenie opinji o zapotrzebowaniu na poszczególne odcinki biletowe, o szybkości zużywana się biletów, o falsyfikatach i t. p.

Cennemi mogłyby być obserwacje i uwagi autorów o obiegu obcych walut w danym okręgu t. zn., czy ludność posługuje się i w jakich rozmiarach — dolarami, markami i t. p. monetami złotemi — w zwykłych tranzakcjach handlowych, jakie są przyczyny zjawiska i jakie należałoby zastosować środki w celu wykorzenienia tego zwyczaju.

Materjały cyfrowe należy czerpać przedewszystkiem z ksiąg i różnych dowodów, znajdujących się w danym Oddziale, a mianowicie z:

1) księgi zapasów gotówki oraz kruszców i walut,
2) raportu kasowego,
3) arkuszy żyrowych i odpowiednich zestawień,
4) primanoty przekazów i poleceń wypłat,
5) bilansów rocznych Banku Polskiego i znajdujących się tam załączników.

Niektóre uzupełniające materjały można uzyskać z Wiadomości Statystycznych, Roczników Urzędu Statystycznego, z biuletynów Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen oraz z bilansów miejscowych spółek akcyjnych.

Zaleca się autorom przejrzenie przed przystąpieniem do pracy kilku dzieł z zakresu ekonomji, szczególnie działów omawiających zagadnienia pieniężne i statystyczne (Krzyżanowski — Nauka o Pieniądzu i Pieniądz, Brzeski — Ustrój Pieniężny, Barański — Uwagi o Obiegu Pieniężnym w Polsce i t p.).

Zwraca się również uwagę, że pracę należy rozpocząć od zbierania i odpowiedniego ugrupowania materjału statystycznego, który powinien tworzyć podstawę i sprawdzian części opisowej.

Po dalsze ewent. wskazówki lub materjały należy zwracać się do Biura Ekonomicznego Banku Polskiego, z powołaniem się na niniejszy komunikat.

Zebrane przez autorów informacje i dane cyfrowe, uzyskane z ksiąg Banku, należy uważać na nienadające się do jakichkolwiek publikacyj przeznaczonych nazewnątrz.

ZARZĄD FUNDUSZU NAUKOWEGO
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

Cz. Madey
Prezes

Dr. T. Buczkowski
Sekretarz

Konkurs na pracę: „Stopa procentowa w Polsce w latach 1918 — 1930".

Polska Akademja Umiejętności ogłasza konkurs z funduszu, ofiarowanego przez Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego, na temat: „Stopa procentowa w Polsce w latach 1918 — 1930". Ubiegający się o nagrody winni opracować zmiany w wysokości stopy procentowej, ich przyczyny i skutki na tle porównania ze stanem przedwojennym, winni uwzględnić procent różnego rodzaju, a więc od wkładów i pożyczek, czyli zagadnienie rozpiętości stopy procentowej, procent legalny, procent Banku Polskiego, banków państwowych i prywatnych, t. zw. dyskont uliczny a także, o ile możności, procent na wsi. Rozmiar prac ustala się na mniej więcej dziesięć arkuszy druku. Prace w języku polskim, pisane na maszynie po jednej stronie arkusza, oznaczone godłami, niemniej jak zapieczętowane listy, zawierające imiona i nazwiska oraz adresy autorów, a oznaczone na kopertach odnośnemi godłami, należy nadsyłać do Polskiej Akademji Umiejętności (Kraków, ul. Sławkowska 17) najpóźniej do dnia 31 grudnia 1930 roku.

Sąd konkursowy, złożony z członków Komitetu zarządzającego funduszem, przyzna trzy nagrody w kwocie 6.000, 3.000 i 1.000 złotych. W razie, jeżeli żadna praca nie będzie zasługiwała na pierwszą nagrodę, rozdaną będzie tylko druga i trzecia. Prace nagrodzone stają się własnością Akademji, która zastrzega sobie prawo ogłoszenia dwóch z nich drukiem. Ogłoszenie o rozstrzygnięciu konkursu nastąpi na Walnem Posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności w czerwcu 1931 r.

Porozumienie Funduszu Naukowego z Polską Akademją Umiejętności.

Zasadniczym celem Funduszu Naukowego jest popieranie rozwoju studjów naukowych wśród pracowników Banku oraz ułatwianie im wydawnictwa prac. W tym kierunku zmierzała też cała dotychczasowa działalność Funduszu.

Ponieważ jednak nauka polska cierpi na wielki brak środków finansowych, co uniemożliwia prace badawcze, nie mówiąc już o wynagrodzeniu autorów i publikowaniu dzieł, Fundusz Naukowy postanowił przeznaczyć część środków swych na wspieranie działalności innych instytucyj naukowych. Z natury rzeczy pomoc Funduszu skierowana być musi w stronę nauk ekonomiczno-prawnych.

Dzięki przychylnemu stanowisku władz Banku, mógł Fundusz Naukowy przeznaczyć na ten cel kwotę zł 30 tys. i wejść w porozumienie z najwyższą w Polsce instytucją naukową t. j. z Polską Akademją Umiejętności. Wyznaczonym zasiłkiem zarządza osobna komisja, w skład której wchodzą przedstawiciele Polskiej Akademji Umiejętności: Prof. Krzyżanowski, Prof. Kutrzeba, Prof. Wróblewski, Prof. Bujak i Prof. Heydel oraz delegaci Funduszu Naukowego: P. Dyr. Karpiński, P. Dr. Szawlewski, P. Madey i Dr. Buczkowski.

Komisja przyjmuje zgłoszenia prac naukowych, zamawia je u wybitniejszych autorów, wreszcie rozpisuje konkursy. Pierwszy konkurs z wysokiemi nagrodami ogłoszony został w grudniu 1929 r., a treść jego podajemy w niniejszym zeszycie w nadziei, że zainteresuje wszystkich naszych czytelników. Równocześnie zamieszczamy wyciąg z najważniejszych postanowień umowy, zawartej przez Fundusz Naukowy z Polską Akademją Umiejętności.

1) Fundusz Naukowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego przeznacza ze swych dochodów w 1930 r. kwotę zł 30.000.— na popieranie nauki polskiej.

2) Z kwoty tej będzie się pokrywać:

a) stypendja i zasiłki na wszelkie prace przygotowawcze do dzieł naukowych,

b) wydawnictwo prac naukowych,

c) honorarja autorskie i inne wynagrodzenia za wykonane prace.

3) Przez prace naukowe rozumie się w niniejszem znaczeniu wszelkie studja (dzieła systematyczne, monografje, rozprawy) z zakresu nauk ekonomicznych i prawnych, których treść wiąże się z zagadnieniami bankowości wogóle, a instytucyj biletowych w szczególności.

4) Opinjowanie prac i wogóle udzielanie pomocy finansowej oraz oznaczenie honorarjów w ustalonych wyżej granicach należy do Komisji, w której skład wejdą przedstawiciele Polskiej Akademji Umiejętności, wyznaczeni przez nią, i dwaj przedstawiciele Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, wybrani przez Zarząd Funduszu. Oprócz stałych członków wyznaczą obie instytucje odpowiednią liczbę zastępców.

5) Przewodniczącym Komisji będzie obrany jeden z członków Polskiej Akademji Umiejętności.

6) Siedzibą Komisji i miejscem obrad jest Polska Akademja Umiejętności w Krakowie, lecz przewodniczący może wskazać inne miejsce w obrębie państwa.

7) Bankowi Polskiemu i Zarządowi Funduszu Naukowego przysługuje prawo składania wniosków o popieranie prac i ogłaszanie konkursów na pewne specjalne tematy, których opracowanie przedstawiać będzie dla Banku Polskiego szczególną wartość. W razie kolizji tych wniosków z wnioskami przedstawicieli Polskiej Akademji Umiejętności, powierzy się rozstrzygnięcie sprawy Prezesowi Polskiej Akademji Umiejętności.

8) Przy wyznaczaniu pomocy finansowej Komisja będzie przyznawać pierwszeństwo kandydatom z pośród pracowników Banku Polskiego i ich dzieci.

9) Sprawozdania ze sposobu zużycia funduszów, tematy nagrodzonych prac i nazwiska autorów ogłaszać będzie Polska Akademja Umiejętności w zwykłych swych publikacjach. Na tytułowych stronach wydanych prac lub na innem stosownem miejscu ma być umieszczona wzmianka, że odnośna praca doszła do skutku lub została wydana przy pomocy finansowej Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

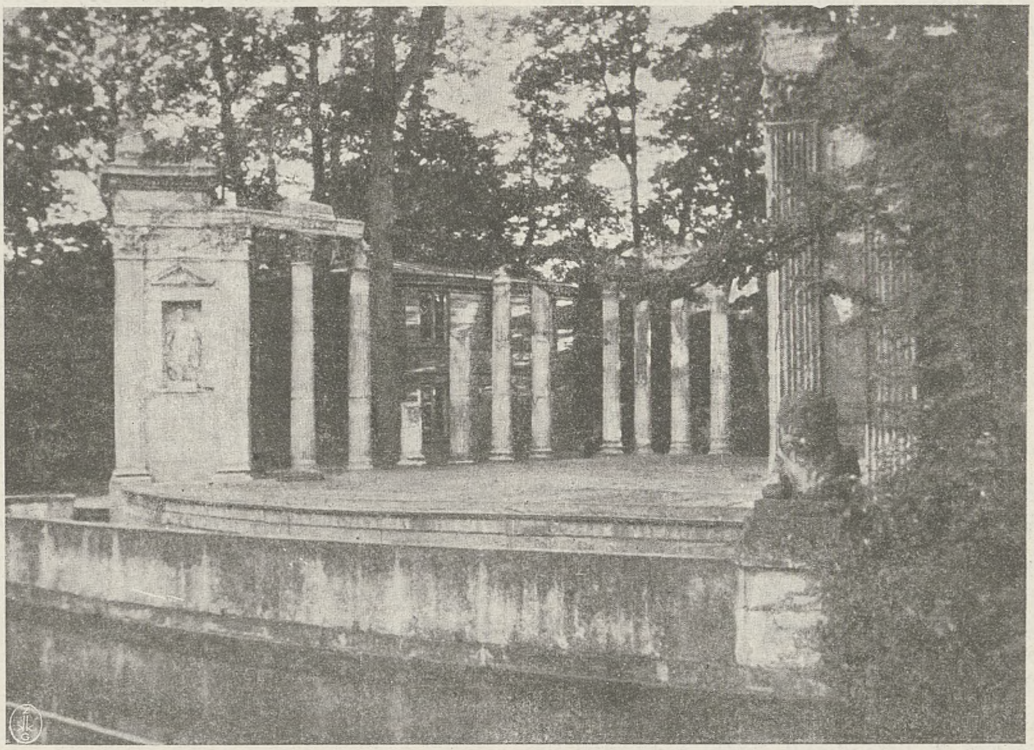
10) Wyznaczona przez Fundusz Naukowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego roczna subwencja nie może być cofnięta, przyznanie jednak następnej zależy od uznania Zarządu Funduszu.

11) O przyznaniu każdej rocznej subwencji Zarząd Funduszu zawiadomi Polską Akademję Umiejętności przed upływem listopada poprzedniego roku kalendarzowego i równocześnie przeniesie przyznaną kwotę na specjalny rachunek określonej powyżej Komisji.

12) Wszelkie wypłaty uskuteczniać będzie Zarząd Funduszu Naukowego na pisemny wniosek przewodniczącego Komisji. Każdorazowa pozostałość subwencji przechowywana będzie na oprocentowanym rachunku Funduszu Naukowego w Banku Polskim. Narastające odsetki należą również do dyspozycji Komisji.

13) Niewykorzystaną w danym roku kalendarzowym część subwencji przenosi się na następny rok.

14) Wszelkie spory cywilno-prawne, jakie mogą wyniknąć z niniejszego porozumienia, poddadzą strony orzeczeniu osobnego komitetu rozjemczego, złożonego z 2 członków i przewodniczącego. Po 1 członku mianują Prezes Polskiej Akademji Umiejętności i Prezes Banku Polskiego, na przewodniczącego zaś uproszą strony urzędującego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Orzeczenie Komitetu jest ostateczne i wyklucza wszelkie dalsze kroki prawne.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Scena teatru letniego w Łazienkach, wzniesiona przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w kształcie ruin Palmiry.

DĄBROWSKI STANISŁAW

Wspomnienia z wycieczki rowerowej Leżajsk—Zakopane.

Oddawna już nęciła mnie wycieczka rowerowa na dłuższą metę. Ostatnio tak szczęśliwie złożyły się wszystkie okoliczności, że nareszcie można było przystąpić do zrealizowania tej myśli — tembardziej, że znalazłem towarzysza podróży w osobie dzielnej sportsmenki p. K. R., która z entuzjazmem projektowi mojemu przyklasnęła. Licząc na tradycyjnie piękną polską jesień, postanowiliśmy wyruszyć w połowie września, na który to czas szczęśliwie otrzymałem moje resztki urlopowe t. j. 9 dni.

Po długich, mozolnych przedstawianiach wszystkich dodatnich stron takiej wycieczki, otrzymaliśmy nareszcie zgodę rodziców towarzyszki, według których mniemania miała być ona ponad nasze siły, i wyruszyliśmy w drogę, której przebieg był następujący:

14 września 1929.

Godzina 5 rano. Po lekkiem śniadaniu, żegnani życzeniami pomyślności w drodze, wyruszamy. Cicho mkniemy przez ulice Leżajska. Cudowne zorze poranne, podnoszą jeszcze i tak już dobre nasze nastroje. Żwawo i ochoczo, pełni dobrych myśli, mijamy pierwsze kilometry. Pogoda wymarzona. Mroźny, delikatny wietrzyk orzeźwia bajecznie. Wkrótce pozostawiamy za sobą lasy Leżajskie, miasteczko Żołynię i na horyzoncie widzimy już budzący się Łańcut, do którego zbliżamy się szybko. Pustki na ulicach— toteż prawie nie zauważeni przez nikogo

przejeżdżamy w ostrem tempie przez miasteczko, skierowując się na Dynów. Okolica z nizinnej zmienia się w górzystą. Przejmujące mroźne zimno, znika na widok wschodzącego słońca. Zrzucamy stopniowo ciepłe odzienie, zostawiając tylko koszulki. Droga zajmująca, z pięknymi widokami na całe mile, ale nieco męcząca. Niezbyt gładka, a ciągle to wspinająca się, to opadająca wdół. Ale my pełni jeszcze sił z uśmiechem i radością znosimy to, zachwyceni pięknym krajobrazem dookoła. Już 40 klm. drogi poza nami— a zmęczenia żadnego jeszcze nie odczuwamy. Pierwszy mój wypadek — wylecenie z siodła przy stromym zjeździe — kończy się szczęśliwie nieznacznem zcentrowaniem przedniego koła i lekkiem potłuczeniem. Jedziemy dalej i na godzinę 11$^1/_2$ docieramy do Dynowa. Małe miasteczko, ładnie położone w dolinie Sanu z okazałemi górami dookoła. Popasamy tu krótko. Z niebywałym apetytem zajadamy pyszne befsztyki wołowe i rwiemy naprzód na Sanok, gdzie mamy zatrzymać się na nocleg. Droga prowadzi piękną doliną Sanu. Wśród łagodnych gór wije się on tu przecudnie lekkiemi załamaniami. Szosa dosyć równa i gładka — rozwijamy więc dobre tempo i mijając wsie i osiedla, szybko zbliżamy się do dzisiejszej mety. Pierwsze szyby naftowe w Grabownicy mówią nam, że cel nasz niedaleko. O godzinie 4 popołudniu wjeżdżamy do Sanoka. Ogólne poruszenie w mieście. Zdziwienie, zachwyt i zgorszenie wywołuje moja towarzyszka, jadąca w spodniach. Kolega mój ks. wikary serdecznie nas przyjmuje. Doskonały podwieczorek, suta kolacja, ogólne zwiedzenie niezbyt zachwycającego miasteczka, pokrzepiający nocleg i o godzinie 6 rano gotowi jesteśmy do dalszej drogi, mając 110 klm. za sobą.

15 września 1929.

Gęsta mgła znika powoli w dolinach górskich. Raźno suną nasze rumaki. Góry tu potężniejsze a jednak droga łatwiejsza. Każdy nasz wysiłek przy zdobywaniu szczytu góry wynagradzany jest obficie długim zjazdem. Naokoło ranna cisza, ani śladu człowieka, tylko szyby naftowe w swym nieprzerwanym korowodzie towarzyszą nam stale. Aż oto na horyzoncie wysoko na górze ukazuje się Rymanów. Droga gładka, więc zwiększamy tempo i już jesteśmy u stóp miasteczka. Wrażenie również nieszczególne. Gromadki ludzi podziwiają tak wczesnych podróżnych i znów moja towarzyszka jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Nie zatrzymując się, jedziemy do Iwonicza. Docieramy tu bez przeszkód i wstępujemy na plebanję do drugiego mojego kolegi z ławy szkolnej — znowu ks. wikarego. Po smacznem drugiem śniadaniu ruszamy — mimo protestów gospodarza, dalej, bo droga przed nami daleka. Mijamy całe rzesze wiernych spieszących na nabożeństwo. Sypią się pod naszym adresem, zwłaszcza towarzyszki, dowcipne uwagi i zapytania: „a czy to chłopiec — czy panna? a skąd wzięła te spodnie?“. Groźne moje spojrzenie przycisza zuchwałych śmiałków. Jedziemy dalej spokojnie. Okolica ciągle malownicza. I na lewo i na prawo krajobraz cudowny, a powietrze dziwnie pokrzepiające. Jesteśmy ciągle pełni sił i jedziemy w ostrem tempie. Mijamy Piastowe Miejsce, słynny Zakład Wychowawczy i niezadługo wjeżdżamy do Krosna. Miasto robi wrażenie sympatyczne. Niejeden okazały budynek, niejedna piękna pensjonarka, solidne typy obywateli, wszystko to działa na obcego dodatnio. Według naszego planu mamy obiadować w Jaśle, 23 klm. drogi przed nami. Ku naszemu zadowoleniu szosa wymarzona. Pogoda ciągle cudowna, wiatr sprzyjający. Przy lekkim wysiłku mkniemy zadziwiająco szybko. Wprost pęd nas ponosi. Zatrzymujemy się chwilę w Potoku, robimy zdjęcie na tle szybu i o godz. 13.15 siedzimy już w restauracji w Jaśle, z niecierpliwością oczekując zamówionych dań. Muszę się przyznać, że przy tym obiedzie byliśmy typowymi sybarytami. Każde danie to dla nas nie zwyczajna potrawa, to „cymes“ — to delicja. Nic też dziwnego, że nie żałujemy gospodarza i rujnujemy się na obfity obiad. Zupy i mięsa, lody, ciastka i kompoty wszystko to znika niepostrzeżenie. Po takim sutym obiedzie znowu rzeźcy, znowu silni wyruszamy w dalszą drogę, do

Moszczenicy obok Gorlic. Tam znowu mam kolegę z ław szkolnych i o nieba znowu ks. wikarego. Na szosie za Jasłem całe tłumy powracających z odpustu nie pozwalają na szybką jazdę, mimo, że droga doskonała. Dokucza nam upał. Słońce pali niemiłosiernie, to też z utęsknieniem spoglądamy ku towarzyszącej nam od Jasła rzece Ropie. Wreszcie pokusa zbyt silna zwycięża, skręcamy do rzeki, by w jej jasnych nurtach się pokrzepić. Rozkoszna kąpiel. Odświeżeni jedziemy raźno dalej. Mijamy miasteczko Biecz z ruinami Starego Zamku i przez Zagórzany zbliżamy się do upragnionej Moszczenicy. Słońce coraz bardziej zniża się ku ziemi i wreszcie znika za górami. Wjeżdżamy do wsi. Przed kościołem gromada ludzi, a wśród nich żywo rozprawiający nasz ksiądz Felek. Siedem lat minęło od naszego ostatniego widzenia się, więc nic dziwnego, że jest serdeczniejsze tem i tem milsze, bo niespodziewane.

Radujemy się sobą i przypominamy dawne kochane szkolne czasy. Wytwarza się bardzo sympatyczny i serdeczny nastrój, do czego przyczynia się również cudny wieczór, bajeczne powietrze i przepiękny górski krajobraz. Przełożony Felka ks. dziekan prosi nas na kolację, witając dalekich podróżnych bardzo serdecznie. Spędzamy czas niezwykle miło. Kolacja przewyborna, prawdziwa uczta dziekańska. Sympatyczny staruszek zabawia nas opowiadaniem o swych interesujących przygodach z młodych lat, pomaga mu dzielnie bratanica piękna p. Genia, a my wzamian rewanżujemy się, dzieląc się wrażeniami z naszej podróży. Nasze zbolałe mięśnie przypominają jednak o przebytych dzisiaj 100 klm., więc dziękujemy i udajemy się na spoczynek.

16 września 1929.

Niebo uśmiecha się do nas i wzywa do dalszej drogi. Nasz kochany gospodarz nie chce jednak słyszeć o tak rychłym odjeździe, a że okazuje się bezwzględnym, więc ulegamy i zostajemy do południa. Zwiedzamy wszystko co godne uwagi. Miłe wrażenie robi szkoła: 400 dzieci pobiera w niej początkowe nauki. Śpiew małych dziewczątek na głosy — koncertowy. Ale czas nam w drogę, więc nawet tak bardzo sympatyczną Moszczenicę opuścić trzeba. Robimy wspólne zdjęcie i obładowani przez gospodarza rozmaitymi przysmakami ruszamy dalej w świat. Polną drogą szybko zbliżamy się do Gorlic. Po drodze liczne cmentarze wojskowe przypominają krwawe walki, jakie się toczyły na tych polach w r. 1914 i 1915. Cmentarze te zbudowane przez wojska niemieckie są bardzo okazałe i czynią na zwiedzającym niezatarte wrażenie. Za Gorlicami droga niezwykle stroma zmusza nas do prowadzenia rowerów. Okolice ciągle malownicze, o tyle inne, że wśród potężniejszych gór, przeważnie zalesionych, roztaczają się bardziej szerokie kotliny. Dosięgamy szczytu i oto przed nami bajeczny kilkukilometrowy zjazd aż hen do Grybowa. Siadamy na rowery i mkniemy w dół z błyskawiczną szybkością. Trzaska jeden hamulec u roweru mojej towarzyszki; psuje się urok zjazdu, bo jechać trzeba teraz „w cuglach" by przy ewentualnem zerwaniu drugiego nie rozbić się na amen. Zjeżdżamy do Grybowa szczęśliwie. Naprawiamy hamulec, poimy oliwą nasze spragnione rowery i bez wypoczynku jedziemy dalej do Krynicy, oddalonej o 24 klm. Spodziewamy się tam być za 1½ godziny t. j. o 5-tej popołudniu. Tymczasem obliczenia nasze okazują się mylne. Droga na mapie prosta i równa, w rzeczywistości niemożliwie stroma tak, że 18 klm. trzeba przebyć pieszo. Znużenie nas już ogarnia, ale wytrwale powoli posuwamy się w górę. Wreszcie jesteśmy na szczycie, a w nagrodę za nasz wielki wysiłek mamy 6 kilometrowy zjazd do samej Krynicy i to po szosie gładkiej jak marzenie.

Był to najwspanialszy i najbardziej emocjonujący zjazd w dotychczasowej naszej podróży. Szeroka, wolna szosa pozwalała na rozwinięcie niebywałej dotąd szybkości. Znana jest emocja przy zjazdach saneczkowych, emocjonujące są zjazdy narciarskie, okazuje się jednak, że i zjazd rowerowy dać może również wiele. Nic tylko szum, tylko migające drzewa, słupy telegraficzne, tylko dziwna rytmika roweru, a na nim przyczajony

turysta zapatrzony w dal, przeżywa te krótkie a potężne wrażenia. Wpadamy do Krynicy oszołomieni w zachwycie. Odrazu otoczenie inne. Przed chwilą, dzikie, bezludne góry, lasy — naraz piękne wille, okazałe budynki, roje kuracjuszów. Godzina 6-ta wieczorem, a nasz nocleg 18 klm. stąd—w Żegiestowie. Po krótkim namyśle decydujemy się jechać dalej, licząc na pomoc księżyca. Niewyczerpany zapas czekolady utrzymuje nas na siłach. Mimo zapadłych ciemności jedziemy bajecznie szeroką, gładką szosą aż do Muszyny. Stąd zamienia się ona w wąską, krętą, pełną kamieni i wyboi drożynę górską, wijącą się jednak cudnie wzdłuż rzeki Popradu. Księżyc w pełni, miljony gwiazd, romantyczne szczyty górskie, lśniące nurty wartkiego Popradu, błogo to wszystko działa i czyni z drogi trudnej i męczącej, sielankową rozkoszną przejażdżkę. Aż dziw, że o tej cudnej porze nie spotykamy na tej przepięknej drodze żadnego turysty. Co chwila wyrywają się z ust naszych słowa nieustającego zachwytu. Tor kolejowy, a z nim nasza droga, ledwie znajdują sobie przejście wśród gór, aż wreszcie ten pierwszy nie mogąc się już wspinać wyżej, wpada w wysoką górę i dopiero przed Żegiestowem wyzwala się z jej objęć. Szczęśliwie mijamy karkołomne zakręty i zjazdy i wjeżdżamy do Żegiestowa. Godzina 8½ wieczór. Cisza zupełna. Wszystko już zdaje się być uśpione, tylko oświetlone okna pensjonatów mówią, że godzina jeszcze wczesna. Zatrzymujemy się w willi „Stanisławówce", gdzie zastajemy sutą kolację i wygodny nocleg. Zliczamy przebyte dzisiaj kilometry. 72. Jak na pół dnia jazdy i drogę niezwykle górzystą — nieźle. Zadowoleni z siebie życzymy sobie dobrej nocy i udajemy się na spoczynek.

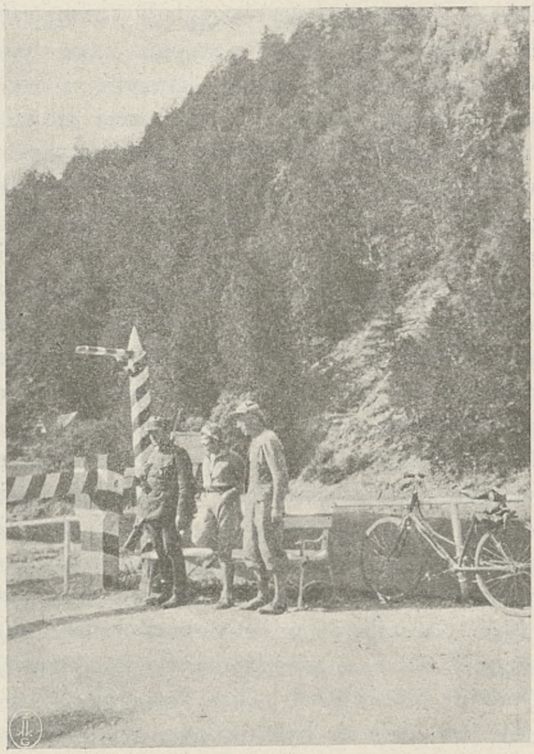
17 września 1929.

Żwawi, wypoczęci, biegamy z aparatem po Żegiestowie i okolicy i robimy zdjęcia. Położenie Zdroju piękne nie do opisania; wśród gór wysoko nad pięknym Popradem vis-a-vis szczytów czeskich. Kilka potężnych, okazałych willi przy placu zdrojowym z domem zdrojowym na czele i kilka will przy deptaku robi wrażenie nie jakiegoś letniska na wzór n. p. Krynicy, a przedstawia się jak jakaś malownicza, dziwnie swojska osada zdrojowiskowa. Wszyscy prawie letnicy znają się dobrze, wszyscy tworzą niejako jedną rodzinę, wynoszącą obecnie około 200 osób. Dzięki uprzejmości jednego z członków zarządu zdrojowiska — dobrego znajomego z Warszawy — czujemy się tu świetnie. Doskonały koniak, pyszny gulasz, a przytem z życiem przygrywająca orkiestra, zatrzymują nas dłużej nieco ponad wyznaczony czas i dopiero w południe ruszamy dalej, unosząc ze sobą jak najmilsze wspomnienia. Znowu piękną malowniczą drożyną górską ciągniemy ku Piwnicznej, mając ciągle koło siebie szumiący Poprad. Wzdłuż naszej drogi biegnie granica polsko-czeska. Od Piwnicznej szosa znowu doskonała. Już Stary Sącz na horyzoncie. Koło tylne w moim rowerze nie wytrzymuje dłużej naporu ciężkiego bagażu. Szybko zmieniamy gumę, co jednak mimo pośpiechu zabiera nam godzinę drogiego czasu. Jesteśmy w Starym Sączu o godzinie 4½ popołudniu. Samo miasteczko obecnie o wiele mniej ruchliwe niż przed kilkunastu laty, widoczne następstwo zamknięcia dawnych Węgier obecną granicą czeską. Restauracje puste, a zresztą nic tu do jedzenia dostać nie można. Ruch tylko w czasie jarmarków, odbywających się co 2 tygodnie. Odżywa wtedy uśpione miasteczko — a tłumnie zjeżdżający z najdalszych okolic gazdowie bawią się tu naprawdę wesoło. Po krókim wypoczynku opuszczamy Stary Sącz już o zmroku. Pech widoczny prześladuje nas dzisiaj. Kilka kilometrów za miastem mizerna, zabłąkana pluskiewka przebija gumę u roweru towarzyszki. Znowu stop. Ciemność zapada. Często mijające samochody pogarszają jeszcze nasze humory, zasypując nas tumanami kurzu, a jadący pasażerowie z politowaniem patrzą na parę turystów gorączkowo reperujących przy świetle latarki elektrycznej, swoje pojazdy. Naprawa przy słabem świetle nie idzie, zwłaszcza, że przy tym rowerze dużo więcej komplikacyj: klejenie, zszywanie, nalepianie. Na dobitek złego klej nasz okazuje się nie

do użytku. Nie ma innej rady, jak zatrzymać się na nocleg w pobliskiej wsi Gołkowice. Po długich, żmudnych poszukiwaniach znajdujemy przytułek. Zmęczeni, napół senni nie myślimy jednak o spaniu. Przedewszystkiem trzeba naprawić rower, aby móc wczesnym rankiem jechać dalej. Mimo późnej pory po kolei odwiedzamy wszystkich szewców i stolarzy we wsi, aż w końcu u jednego z nich znajdujemy upragniony klej. Gospodarze nasi smacznie śpią, a my jeszcze długo w noc naprawiamy. Nareszcie rower gotowy — udajemy się na krótki — niewygodny odpoczynek, przebywszy dzisiaj zaledwie 35 klm. drogi.

18 września 1929.

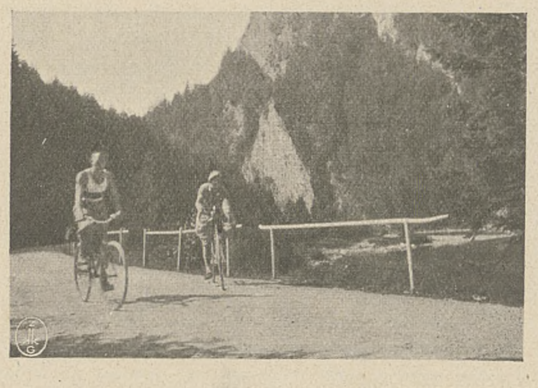
O godzinie 5 rano opuszczamy Gołkowice. Zapominamy o wczorajszych niepowodzeniach i pędzimy szybko w stronę Łącka. Po drodze mijamy dzisiątki furmanek, spieszących na jarmark. Było mojem marzeniem być jeszcze kiedyś w tych stronach, gdzie przed kilkunastu laty jako jedenastoletni chłopiec spędziłem rok cały z rodziną, która szukała schronienia przed inwazją rosyjską. Spędzone tu chwile, jakże żywo przychodzą na pamięć. Każda góra znana, każdy zakręt na drodze inne przywodzi wspomnienia — wspomnienia tak bardzo kochane, bo dziecięce. Gdyby to był ciepły księżycowy wieczór z miljonami gwiazd na niebie i gdybym mógł jak bywało usiąść nad tym szumiącym Dunajcem, rozmarzyłbym się na dobre, ale teraz przejmujące zimno, mroźny, przeciwny wiatr i mgła poranna do takiego nastroju nie dopuszczają. Za Łąckiem droga staje się wprost uciążliwa, coraz mniej równa, a płynący tuż przy niej Dunajec jeszcze bardziej oziębia mroźne powietrze. Ale na tym świecie tak się już dzieje, że na wszystko zapracować trzeba, więc i nasze rozkosze wycieczkowe muszą być okupione. Mając to na uwadze posuwamy się cierpliwie naprzód i o godzinie 7$^{1}/_{2}$ jesteśmy w Krościenku. Dobre śniadanie, coraz cieplejsze promienie słońca odrązu naprawiają nasze minorowe nastroje, tak, że do Szczawnicy, oddalonej stąd zaledwie o 5 klm., jedziemy już zupełnie pogodni. W samem Krościenku nie zauważyliśmy nic interesującego. Minąwszy kryty most na Dunajcu, wjeżdżamy niezadługo do Szczawnicy. I tu rozczarowanie. Zwyczajna mała mieścina, dosyć brudna, z charakterystycznymi typami pensjonarzy, kilka ładniejszych willi, park, a w nim bardzo przeciętnie grająca orkiestra, święte zdroje, pełne łaknących życiodajnego napoju i to wszystko. Spróbowaliśmy tej cudownej wody, ale nieszczególnie



Fot. K. R., Leżajsk.
Słup graniczny bowiem nie pozwala jechać dalej.

nam smakowała, tak, że — ku zgorszeniu kuracjuszy—dopiliśmy tylko połowy szklanki. Uciekamy czemprędzej w Pieniny. Niestety tylko część tych cudów możemy obejrzeć. Słup graniczny bowiem nie pozwala jechać dalej. I tu dopiero żal prawdziwy ogarnia nas na myśl, że te góry, ta woda, ta przepiękna dolina — to już nie do nas należy. A jednak to wszystko choć po tamtej stronie, wygląda tak zupełnie nasze, że mimowoli budzi się w człowieku poczucie krzywdy dziejowej, a przedewszystkiem w danym wypadku poczucie naszej własnej winy. Zabieramy te przepiękne widoki na

nasze klisze, wracamy do Krościenka i stąd do Czorsztyna, gdzie zamierzamy obiadować. Droga znowu wspina się pod górę przez kilkanaście kilometrów, ale dla nas to już rzecz zwyczajna, tak, że nawet rzadko zsiadamy z rowerów, chyba już przy bardzo stromem wzniesieniu. Wyjeżdżamy wreszcie na szczyt i znowu kilkukilometrowy rozkoszny zjazd do samego Czorsztyna. Główną tu atrakcją są ruiny zamku na wyniosłej 500 m. wysokiej górze, do których niezwłocznie biegniemy. Po mozolnem wdrapywaniu się jesteśmy na szczycie. Widok stąd, to przecudowna na mile całe rozciągająca się panorama, zamknięta od zachodu wyżyną nowotarską, od północy pasem gór z potężnym Lubaniem na czele, od wschodu Pieninami, ustrojonemi przepięknie Trzema Koronami — a od południa ukrytemi we mgle Tatrami. Całości tej przecudnej krainy dopełnia modry, wijący się wstęgami Dunajec i nad jego brzegiem okazały zamek na Niedzicy. I dziwujemy się długo tym cudom I cieszymy się życiem i uśmiechamy się do wszystkiego, a wszystko do nas. Jakże dobrze na świecie, jak piękne, jak kochane jest życie. Jakieś troski powszednie, jakiś mus biurowy, jakaś walka o byt — nie znamy tu tego. To wszystko zostało daleko za nami, a tu tylko dziwna błogość, radość ogromna, zadowolenie z życia, wszystko dobre, wszystko kochane, raj na ziemi. Wsłuchani w opowiadanie przewodnika o dawnych dziejach zamczyska, o Raubritterach, o zbójnikach, którzy tu na przemian kwaterowali, spędzamy tu całe godziny, przykuci urokiem tego zaczarowanego zakątka. Ale słońce coraz niżej, a nasz nocleg aż w Zakopanem. Żegnamy z żalem ogromnym ruiny, zostawiamy w nich wiernego ich stróża — przewodnika, unosząc ze sobą najpotężniejsze z dotychczasowych wrażenia i jedziemy do Nowego Targu. Docieramy tu o zachodzie słońca. Bez odpoczynku kierujemy się na Zakopane. Droga ciągle wspina się lekko pod górę. Ciemność zapada. Tyle i tak potężnych wrażeń dzisiaj i 100 klm. przebytej drogi wyczerpują nas. Dobywamy ostatek sił. Droga dłuży się niemożliwie. Pocieszam ciągle towarzyszkę, że tylko jeszcze jeden zakręt i już zobaczymy Zakopane, a tymczasem po kilkunastu takich zakrętach jeszcze go nie widać. Mijamy nareszcie długi Poronin i o godz. 8-mej jesteśmy u kresu podróży, w naszym miłym, przytulnym Domu Zdrowia. Orzeźwiająca kąpiel, przepyszna kolacja i znowu w humorach, znowu jest nam dobrze.



Fot. K. R., Leżajsk.
W drodze z Pienin do Czorsztyna.

Następne dwa dni spędzamy w Zakopanem i okolicy, odwiedzając między innemi Halę Gąsienicową i Morskie Oko. Piękniejszą jest jednak ich szata zimowa, a mając na uwadze urok sportu narciarskiego, musimy stwierdzić, że Zakopane ponętniejsze jest w zimie. Nadchodzi ostatni dzień mojego urlopu, wracamy więc do domu, ale już pociągiem, gdyż na turystykę niema czasu. Wysiadamy w Łańcucie i ostatnie 30 klm. do Leżajska finiszujemy na ro-



Fot. K. R., Leżajsk.
Nad Morskiem Okiem.

werach. Jesteśmy w domu, pełni zdrowia, zadowolenia i bogaci w taką masę przepięknych wrażeń, że cały dzień trzeba było poświęcić na zdawanie sprawozdania. Twardy obowiązek wzywa do Warszawy, żegnam więc moją towarzyszkę, dziękując za tak piękny przykład wytrwałości, któréjby się niejeden z nas nie powstydził i znowu jestem przy pracy, a wspomnienia z tych dni cieszą mnie jeszcze ciągle.

TANIEC.

Młodość się nasza dzisiaj święci
W upajającym tańca wirze.
Patrzymy na się jak zaklęci,
Jak dwóch posągów dumne spiże.

Upojne drżą na ustach słowa,
Lecz nie powiemy ich oboje,
Chyli się ku mnie twoja głowa,
Chcą pocałunków usta twoje.

Z sercem na sercu, z dłonią w dłoni,
Muzyką cichą kołysani,
Płyniemy tak ku szczęścia toni,
Miłości cudnej mgłą owiani.

Żywilla.

Do współpracy

(Od naszego korespondenta z Łucka).

Niewiadomo, czy i jaki skutek odniesie odezwa komitetu redakcyjnego kwartalnika „Nasz Świat", skierowana do ogółu zrzeszonych o współudział w pracy, ale sądzę, że już wszystkie bez wyjątku koła wysłały do redakcji nazwiska kolegów korespondentów pisma. Przeglądając 2-gi Nr. naszego pisma, spostrzegamy zupełny niemal brak wiadomości o życiu koleżeńskiem na prowincji. Myśl stworzenia własnego organu, będącego jedynym kontaktem — poza urzędowemi wiadomościami—między kolegami, rozrzuconymi po całym obszarze państwa, nie powinna i nie może być paraliżowana przez brak dobrych chęci wśród kolegów. Mamy przecież o czem pisać. Życie koleżeńskie w większej części kół prowincjonalnych pulsuje intensywnie, praca dla dobra ogółu wre w całej pełni, wydając nieraz wspaniałe owoce. Znam cały szereg kół naszego Zrzeszenia, tak o dużej jak i mniejszej ilości członków, które założyły niemal z niczego spółdzielnie kredytowe znakomicie prosperujące. Są koła, które posiadają bogate bibljoteki stworzone o własnych siłach, są inne, które pozakładały towarzystwa sportowe, lub przystąpiły do już istniejących i biorą przez swoich członków żywy udział w rozwoju życia sportowego.

Jako jeden z kolegów z prowincji apeluję do Was, Koleżanki i Koledzy, w imię wspólnego naszego dobra, dawajmy jaknajczęściej o sobie znać, że pracujemy i tworzymy, że nie jesteśmy tylko pracownikami od godziny do godziny, ale że jesteśmy zarazem pracownikami - obywatelami, dla których praca na niwie społecznej nie jest obcą, że jesteśmy wreszcie członkami silnej i należycie zespolonej organizacji, która nietylko dobro materjalne swych członków ma na celu.

Nie zasklepiajmy się egoistycznie w kręgu swoich własnych przeżyć. W naszem piśmie, na które zdobyliśmy się po tylu latach wytężonej pracy organizacyjnej, możemy swobodnie wypowiadać, co nas cieszy, co nam dolega, jak urządzili sobie życie koledzy w tej czy innej części naszego kraju. Wszak to „Nasz Świat", w nim żyjemy i w nim większą



Obchód 10-lecia Koła Zrzeszenia Prac. B. P. w Poznaniu.

część życia spędzimy. Czyż mnie n. p. jako pochodzącemu z uroczego Podhala, a zrządzeniem losów rzuconemu czasowo na wschodnie rubieże, nie będzie miło przeczytać w „Naszym Świecie" artykuł n. p. „Wrażenia z wycieczki do Pienin", zorganizowanej przez koło w N-Sączu? A wspomnienia i opisy z pobytu nad polskiem morzem czyż nie stanowią wdzięcznego pola popisu dla kolegów koła w Gdyni?... A ile to wspólnych spraw, związanych z pracą za-

wodową, praw zrzeszeniowych, któreby mogły przeniknąć do wiadomości ogółu za pośrednictwem artykułów umieszczanych systematycznie przez kolegów w „Naszym Świecie". Czyż to wszystko nie powinno być naszem pragnieniem, naszą ambicją?... W dziedzinie wzajemnego współżycia poznania się, ciągłego kontaktu możemy wiele zdziałać, a gdy zjedziemy się raz na rok na zgromadzenie delegatów, by zdać rachunek z całorocznej naszej działalności, nie będziemy dla siebie tak obcy, tak dalecy.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Eugenjusz Kasprzykiewicz.

Łuck.

Wiadomości z Łodzi.

W tytule naszego pisma zawarta jest myśl, że powinno ono być odbiciem życia, jakie prowadzimy w banku i w domu. Życia fizycznego i intelektualnego. W poprzednich numerach, które przyznaję, są bardzo dobre, jak na pismo pewnej ilościowo ograniczonej organizacji, daje się zauważyć jednostronność tego życia. Wiemy dosyć dużo o poziomie prac naszych kolegów, zamiłowanych w zagadnieniach ekonomicznych, znamy dokładnie ustrój i rozwój spółdzielni warszawskiej, ale poza tem wszystkiem?... A przecież ciekawi jesteśmy, jak pracują, jak myślą i jak się bawią ci w dużych miastach i ci w małych miasteczkach, w sercu kraju i na jego rubieżach. Z tych też tylko względów, nie dlatego, żebym miał coś specjalnie ciekawego do powiedzenia, zabieram głos w naszem piśmie. Uważam, że dobrze się złożyło, że na pierwszy ogień idą wiadomości z Łodzi, gdyż miasto nasze, największe po stolicy, jest jednak najmniej znane. Czyż kto przyjedzie kiedy je zwiedzić? Po co? Nie posiada zamków królewskich, ani plaży, ani gór. Proste, długie ulice i szeregi stojących przy sobie jednostajnych szarych domów. I ten zawsze jednakowy zmechanizowany rytm pracy... A jednak rodowici łodzianie czują pewien sentyment do swojego miasta, pulsowanie krwi w ich arterjach jest dostrojone do tętna ulic. Przybysze, oceniając je zewnętrznie, czują się tu nieswojo i jak ptaki, czekają na szczęśliwą chwilę odlotu. Dlatego może ścisłe zespolenie koleżeńskie i towarzyskie odbywa się u nas wolniej, niż gdzieindziej.

W roku bieżącym spokój naszego życia zburzyły dwa wydarzenia. Zarządowi Zrzeszenia udało się nakłonić Dyrekcję do budowy domu mieszkalnego tak obszernego, że dla wszystkich pracowników będą zapewnione mieszkania. Zawrzało, jak w ulu. Jeszcze nie zdołaliśmy przyzwyczaić się do tej myśli, a tu już dom prawie pod dachem. Ile kłopotów!... Meble trzeba uzupełniać, firanki do takich okien za krótkie, zresztą już niemodne, niejeden traci powód do odwlekania ślubu, słowem rozmaite ambarasy. Dla Zrzeszenia będzie zarezerwowany lokal na klub koleżeński, który był marzeniem wszystkich dotychczasowych Zarządów Koła.

W takim gorącym czasie, pełnym przeróżnych projektów i planów, zaczęto remontować budynek bankowy. Tyle wrażeń naraz, a przytem wrażeń słuchowych, gdyż od dwóch miesięcy uprzyjemnia nam pracę huk, zgrzyt i łoskot różnotonowych młotów i pił, to naprawdę za wiele dla spokojnego urzędnika bankowego. Głos, siedzącego obok kolegi, staje się niemożliwym do usłyszenia, lub zostaje inaczej zrozumiany, co przy ogólnem oszołomieniu spowodowało, że najlepsi przyjaciele, zamieniają się w zdecydowanych wrogów. Znosimy jednak wszystko mężnie, gdyż oczekuje nas nagroda: światło, powietrze i trochę miłej prostolinijności wnętrza.

Śród tych wszystkich niezwykłości, życie nasze nie traci swego stałego wyglądu. Troski codzienne się nie zmieniają: Spółdzielnia udziela pożyczek, jak udzielała. Muszę w tem miejscu, ku uciesze kolegi Szewczyka wspomnieć kilka słów o naszej Spółdzielni. Powstała w grudniu 1928 r. na gruzach kasy koleżeńskiej, która była instytucją Zrzeszenia. Kapitał udziałowy wynosi obecnie przeszło 6.000 zł., co wskazuje na dziesięciokrotnie większe obroty. Udziela pożyczek na 13%, chętniej przyjmuje wkłady na 9% i 10%. Nie wymaga specjalnych gwarancyj, wystarczą dwa żyra kolegów. Zaczyna się już nawet wyłaniać klasa kolegów, którzy mają przywilej składania tych żyr. Ostatnio daje się zauważyć dodatni objaw. Rosną oszczędności w Spółdzielni, powiększają się rachunki oprocentowane, powstaje nowa instytucja pod nazwą: „Oszczędności stałe", której fundusz wynosi obecnie 17.000 zł., a składa się z perjodycznych potrąceń zadeklarowanych, przy wypłacaniu pensyj.

Poza tem, jak we wszystkich Oddziałach rozwiązujemy stale jeden problem. Kiedy wypłacą gratyfikację, podwyższą nam pensje, dadzą awans?..

Praca bankowa staje się coraz uciążliwsza, wskutek stałego kurczenia się personelu. Od kilku lat pracowników stale ubywa, zdaje się, że stoimy na granicy normalnego wysiłku, obecnie każdy uszczerbek zaczyna się odbijać na naszych siłach i nerwach. Muszę wyjaśnić, że praca u nas posiada swoisty charakter, związany ściśle właśnie z charakterystycznem życiem miasta. Jest nierówna, szarpie nas. Po dniu normalnym, następuje dzień, lub szereg dni, że trzeba się wytężyć mocno, żeby podołać jej ogromowi. Przygniata nas tysiącami weksli, rozsiada się w dwudziestu kasach, czyha na nasze siły z każdej powierzchni biurka. Trzeba wtedy ją przeżyć, uchwycić tempo jej pędu i biec szybko i równolegle, jak ruchy kół rozpędowych.

W opisie naszego życia osobny rozdział pragnę

poświęcić sportowi. Silny jego rozwój w naszem kole przypisuję nie ambicjom poszczególnych jednostek, lecz smutnej konieczności. Siedmiogodzinne pochylenie nad biurkiem może się wszak pomścić. Zniszczymy szybko płuca i zniekształcimy kręgosłup. Bezwiednie może, ale wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę i dlatego tłumnie garniemy się do sportów. Istniejące u nas Koło Sportowe egzystencję swoją rozpoczęło, jako drużyna piłki nożnej. Po krótkim czasie dołączyła się piłka siatkowa i tennis. Tradycyjne kiedyś były nasze mecze piłkarskie z drużyną warszawską. Odbywały się dwa razy do roku, raz w Łodzi, drugi raz w Warszawie. Szkoda, że zostały zaniechane... Ale cóż?... Sport zaczął schodzić na drugi plan, ambicja i hazard na pierwszy. Drużyny zaczęły się uzupełniać obcymi graczami do tego stopnia, że na ostatnim meczu niewielu kolegów pozostawało w obydwuch drużynach. A szkoda, gdyż prócz wartości sportowej, spotkania te miały wysoką wartość towarzyską i koleżeńską. Zawsze wspominamy radość, z jaką spędzaliśmy wspólnie wieczór po rozegranym meczu. W piłce siatkowej przedstawiamy dosyć wysoką klasę, swojego czasu mierzyliśmy swe siły z najlepszemi łódzkiemi drużynami i często z wynikiem dla nas korzystnym. Posiadamy wspaniały kort, stworzony kilkuletniemi wysiłkami. W roku bieżącym wygraliśmy dwa spotkania z pracownikami Banku Gospodarstwa Krajowego i jedno z kolegami w Warszawie o puhar Zarządu Głównego. Spotkanie to wygraliśmy w stosunku 3:2 i chłopcy nasi w triumfalnem upojeniu przywieźli z sobą wspaniały puhar. Obecnie kończymy turniej rozgrywany przez nas i trzy inne banki miejscowe o trzy nagrody. Nagrodę w grze pojedyńczej już zdobyliśmy, nagrodę w grze podwójnej zdobyliśmy wspólnie z B. G. Kr., a nagrodę w grze z wyrównaniem mamy zamiar w tych dniach zdobyć. W roku przyszłym pragniemy zawrzeć ściślejszy kontakt z kolegami z innych kół, dlatego prosimy w celu ułatwienia nam tego zamiaru, umieszczać na łamach tego pisma, przez zainteresowane koła, sprawozdania z rozwoju sportu śród ich członków.

M. Kostowski.

Łódź.

JAKO KWIAT...

Jako kwiat oto jestem biały i wiosenny
A już nad głową moją widzę śmierci kosę.
Umierać tak się boję i zielonym kłosem
Nie chcę kłaść się na ziemię o świcie promiennym.

Piersi moje rozrywa kaszel suchotniczy
I na koszulę białą z ust padają maki...
Z uśmiechem jeszcze patrzę na lecące ptaki
I drzew zielone liście, które słońce liczy.

Zanim te liście zżółkną, cicho, cicho zgasnę,
Chciałabym jeszcze tylko mojem życiem młodem
Wybłagać dla Cię życia słoneczną pogodę,
Wyprosić szczęście wielkie, promienne i jasne.

Żywilla.

Wiadomości z Bydgoszczy.

Kwestja możliwie dogodnego rozdziału urlopów dla poszczególnych pracowników znalazła w ubiegłym sezonie urlopowym pełne zrozumienie u kierownika naszego Oddziału dyr. Wody — tak, że utyskiwań pod tym względem nie było. Natomiast tym, którzy pozostali przy pracy starał się dyr. Woda urozmaicić lato i pokazać im przynajmniej przez parę godzin jak wygląda polskie morze i pociągające życie na plaży w pełnym sezonie. Toteż zainicjowana przez niego wycieczka do Gdyni w niedzielę dn. 7 lipca udała się w całej pełni i przysporzyła uczestnikom sporo niecodziennych wrażeń. Niektórych kolegów dopiero podstępem zdołano nakłonić do powrotnej drogi — taki opętańczy czar kryje w sobie widok fal morskich.

Prócz takich doraźnych niedzielnych wycieczek możnaby tu w Bydgoszczy korzystać w całej pełni z innych sportów, np. wioślarstwa. Niestety brak czasu przekreśla nawet najlepsze chęci. Jedynie bardzo dorywczo korzysta kilka koleżanek i kolegów z tennisa na kortach prywatnych i po każdym występie żywo komentuje osiągnięte wyniki. Duszą „sekcji" tennisowej jest kol. Kaim, który nadaje, wraz ze swą małżonką, właściwe tempo rozgrywkom, utrzymanym raczej na poziomie rozrywkowym, niż sportowym. Efekt jednak jest nader dodatni i korzystny dla zdrowia zawodników.

Wielką rolę w życiu towarzysko-sportowem odgrywa w naszym zespole koleżeńskim rower. Prawie wszyscy są w posiadaniu tego prymitywnego, a przecież sympatycznego środka lokomocji, nie wyłączając nawet nadobnych koleżanek. Zdobywamy zatem wspólnie stosunkowo dalekie przestrzenie tutejszych pięknych okolic, a zasłużony wypoczynek w lesie lub nad uroczem jeziorkiem wzmacnia nasze nerwy stępione pracą codzienną. Niektórzy z kolegów są tak dalece w tym sporcie zaawansowani (np. kol. Biliński), że śmiało mogliby się kusić nawet o pewne laury na szerszej arenie.

Zarząd Zrzeszenia, z dzielnym prezesem kol. Borowieckim na czele, starając się o zaspokojenie naszych potrzeb intelektualnych, pracuje nad rozwojem bibljoteki koleżeńskiej. Wybór dzieł jest nader urozmaicony; 1 lipca święciliśmy uroczystość zakupienia pięćsetnej książki.

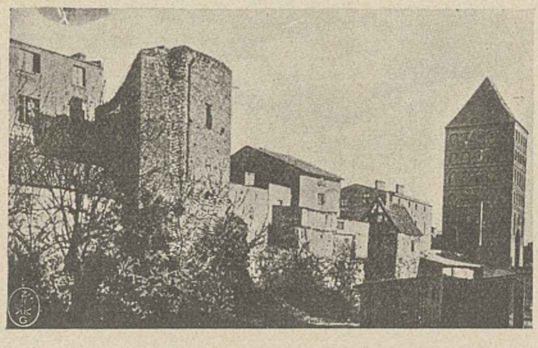
Niemałą zasługą Zarządu Zrzeszenia jest urządzenia przemiłego lokalu naszych wspólnych zgromadzeń, gdzie mieści się również bibljoteka. Dokonano tego dzięki poparciu ze strony miejscowej Dyrekcji, która dołożyła wszelkich starań, by poczynania Zarządu, dysponującego tylko skromnemi środkami materjalnemi uwieńczyć pomyślnym skutkiem.

Zbliżająca się zima, sprzyja urządzaniu zebrań w lokalu Zrzeszenia. Schodzimy się tam niejednokrotnie dla rozrywki i święcenia rozmaitych uroczystości.

Ludwik Świrzawski.

Wiadomości z Chojnic.

Chojnice mają bogato zapisaną kartę historji. Na początku wieku XIII jeden z książąt pomorskich buduje w Chojnicach kościół parafialny, istniejący do dnia dzisiejszego. W sto lat później (w r. 1310) już władają miastem Krzyżacy; obwarowują miasto i budują zamek. Z tego okresu pozostały nieliczne szczątki murów oraz rów, który obecnie miasto zamienia na planty. Z zamku krzyżackiego niema dziś



Chojnice.
Ruiny starodawnych murów obronnych.

śladu. Zburzyli go Szwedzi podczas pamiętnego najazdu w r. 1656. Obecnie na miejscu zamku istnieje gimnazjum państwowe oraz kościół gimnazjalny.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że do powyższego gimnazjum uczęszczał nasz Nacz. Dyr. p. Dr. Wł. Mieczkowski.

W późniejszych wiekach Chojnice przechodzą z rąk do rąk, ulegając wielkiemu zniszczeniu. W r. 1454 przyszło do fatalnej bitwy z Krzyżakami, w której zginęło wielu Polaków. Kości poległych, znalezione przed wojną przy budowie gościńca do niemieckiego dziś Człuchowa, są złożone w specjalnej mogile przy gościńcu.

Z pamiątkowych zabytków na uwagę zasługują: stojący na środku rynku kościół ewangelicki, zbudowany na miejscu spaloneego ratusza w r. 1656, kaplica św. Jerzego, oraz brama człuchowska, jedyna z 4 bram, prowadzących do dawnego miasta.

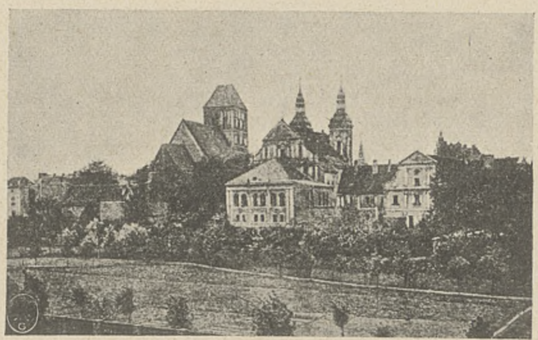
Za polskich czasów znane były Chojnice z wyrobu sukna.

Okolice Chojnic — to pagórki, lasy i jeziora.

W niedalekiej odległości od miasta znajduje się piękny park, który dla tutejszych mieszkańców stanowi miły wypoczynek po codziennej pracy. W dni świąteczne udają się liczne wycieczki do oddalonego o 6 klm. olbrzymiego jeziora Charzykowskiego. U brzegów tego jeziora powstaje dziś osiedle letniskowe „Charzykowo“.

Obecnie Chojnice liczą ponad 10.000 mieszkańców. Bogate niegdyś kupiectwo obecnie podupadło z powodu przyłączenia części powiatu do Niemiec. „Bank Rzeszy“ miał w Chojnicach swój „Reichsbank — nebenstelle“. Pragnąc kontynuować dalej rozwój tutejszego życia gospodarczego, władze Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej nosiły się — od dłuższego czasu z zamiarem otworzenia w Chojnicach Oddziału.

Zamiar ten urzeczywistnił dopiero Bank Polski otwierając dnia 22 maja 1928 r. swój Oddział. Lokal Banku mieści się w wynajętym gmachu. Ponieważ wszystkie Oddziały posiadają własne gmachy, jesteśmy więc jedynym Oddziałem mieszczącym się w obcym budynku. Mamy jednak nadzieję, że władze Banku wybudują w niedalekiej przyszłości odpowiedni gmach z mieszkaniami dla pracowników, co byłoby bardzo wskazane ze względu na kłopoty mieszkaniowe, jakie tutaj przeżywamy.



Gimnazjum Państwowe w Chojnicach.

Jednocześnie niemal z otwarciem Oddziału, zawiązało się na tutejszym terenie Koło Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego. Zarząd Koła postawił sobie za zadanie prowadzenie prac Koła w 3 kierunkach:

1) zdobycie funduszów kredytowych na pomoc doraźną dla swych członków,

2) założenie bibljoteki Zrzeszeniowej i prowadzenie prac kulturalnych, oraz

3) propagowanie sportów wśród swych członków.

Z powodu szczupłej ilości członków nie mogły wysiłki Zarządu przybrać poważniejszych rozmiarów, jednak możemy poszczycić się już pewnemi sukcesami. Dzięki subwencji i pomocy kredytowej ze strony Zarządu Głównego, doprowadziliśmy fundusze obrotowe Koła do 1.000 złotych. Nabyliśmy kilkanaście książek o treści naukowej i literackiej oraz zaprenumerowaliśmy na stałe jedno czasopismo.

Dzięki energicznej propagandzie Zarządu większość członków Koła zaczęła korzystać ze sportu tenisowego, który w tych stronach jest najwięcej rozpowszechniony. W roku 1929 zapoczątkowaliśmy wycieczki zbiorowe, zwiedzając najpoważniejszą na naszym terenie firmę przemysłową „Herman Schütt".

Marjan Frankiewicz.

W hołdzie bohaterom.

W dniu 15 sierpnia r. ub. odbyła się w Radzymnie bardzo podniosła uroczystość poświęcenia mogił i kapliczki bohaterów poległych na polach radzymińskich.



Fot. kol. W. Kozicki, Warszawa.
Mogiła ufundowana przez Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego.

Kapliczki ufundowane zostały kosztem trzech Zrzeszeń pracowników stołecznych, a mianowicie Zrzeszenia Telefonistek m. st. Warszawy, tak zwanej „Pasty", Zrzeszenia Pracowników magistratu m. st. Warszawy i Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

Już wczesnym rankiem specjalny pociąg kolejki Mareckiej zawiózł nas przed samą bramę cmentarną, gdzie zgromadzona licznie publiczność, tak z okolic pobliskich jak i z Warszawy, oczekiwała na procesję, która nadeszła wkrótce z Radzymina z duchowieństwem na czele. Cały cmentarz i wszystkie mogiły tonęły w powodzi kwiatów, girland i wieńców, przyniesionych przez wdzięcznych rodaków, krewnych i znajomych. Napłynęły liczne delegacje i stowarzyszenia, towarzysze broni, Hallerczycy, Bajończycy, Dowborczycy, Strzelcy w swych jasnych mundurach z okrytemi sławą sztandarami, miejscowe straże pożarne, szkoły i t. d. W upalnem słońcu sierpniowem, przeglądającem się w obnażonych szablach delegacji wojskowych, rozpoczęła się msza święta. Następnie odbyło się poświęcenie każdej nowoufundowanej mogiły z udziałem procesji i wszystkich obecnych. Bardzo piękne przemówienie wygłosił prefekt radzymiński, wspominając przebrzmiałe echa walk, jakie się tu rozegrały.

Na tem uroczystość zakończono. Mogiły, przez nas ufundowane, wyglądają skromnie i pozostaje jeszcze niejedno do zrobienia, aby wyglądały tak, jak wyglądać powinny, mając nas za swoich opiekunów.



Fot. kol. W. Kozicki, Warszawa.
Tablica ufundowana przez Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego.

Pamiętajcie o nich koledzy, każdy grosz na ten cel przyjmiemy z wdzięcznością.

L. B.

Pamięci tych, którzy odeszli.

Ś. p. Czesław Śmigielski urodził się 26 sierpnia 1880 r. w Włocławku. Do gimnazjum uczęszczał w Łowiczu. Przed wybuchem wojny światowej był urzędnikiem na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W roku 1914 powołany do wojska, walczy w szeregach armji rosyjskiej w Małopolsce Wschodniej, skąd jako oficer dostaje się do niewoli austrjackiej. W czasie trzyletniej bytności w niewoli usiłuje przedostać się do rodziny, co po wielkich trudnościach i dwukrotnych nieudałych próbach uskutecznia w 1918 r., przechodząc pieszo z Jarosławia do Lublina.

Początkowo pracuje w biurze wojskowem, a od 6 marca 1920 r. bez przerwy w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej i Banku Polskim w Lublinie.



Ś. p. Czesław Śmigielski.

Ś. p. Czesław Śmigielski poświęcał się pracy bankowej z zamiłowaniem, a pracowitością i gorliwością w spełnianiu obowiązków zyskał sobie sympatję i uznanie wśród przełożonych i kolegów. Zawsze pogodny i usłużny, mimo wielu przebytych trosk życiowych, zostawił dzieciom zacne, cnotliwe imię i przeszłość bez skazy.

Zgasł przedwcześnie 10 września 1929 r. w sile męskiego wieku, osierocając żonę i dwoje nieletnich dzieci, którym przyznano zaopatrzenie emerytalne.

Szczery i powszechny żal ogarnął nietylko najbliższą rodzinę, ale wszystkich, co znali i cenili ś. p. zmarłego.

Cześć pamięci zacnego i szczerego Kolegi!

Ś. p. Władysław Sławiński urodził się w Mechlinie pow. Śrem Wlkp. dnia 2 czerwca 1900 r. Gimnazjum ukończył w Śremie



Ś. p. Władysław Sławiński.

w 1919 r. poczem zapisał się w Uniwersytecie Poznańskim na Wydział Nauk Ekonomicznych. W r. 1919 wstąpił jako ochotnik do W. P. i w 15 p. a. p. przez 9 miesięcy brał

udział w walkach z ukraińcami w Małopolsce Wsch. W 1920 roku zostaje przeniesiony do 57 p. p. w Poznaniu w charakterze sanitarjusza. W lipcu 1920 r. bierze udział w wojnie z bolszewikami w 101 p. p. Po ukończeniu wojny pracuje jeden rok w P. K. O. i przez 6 miesięcy w T-wie Ubezp. „Westa", skąd przechodzi z dniem 8 marca 1923 r. do służby w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej i pracuje do grudnia 1928 r. w Oddziale Banku Polskiego w Poznaniu. Przeniesiony z dniem 28 grudnia 1928 r. do Oddziału w Brześciu n/B. zyskuje sobie przez tak krótki czas pracy ogólną sympatję kolegów a jako pracowity i sumienny urzędnik sympatję przełożonych. Cierpiąc na silny rozstrój nerwowy zmarł w kwiecie wieku śmiercią tragiczną, pozostawiając po sobie szczery żal wśród kolegów.

Cześć jego pamięci!

Dotychczasowe zdobycze i możliwości rozwojowe Z. U. S. S. „Zjednoczenie".

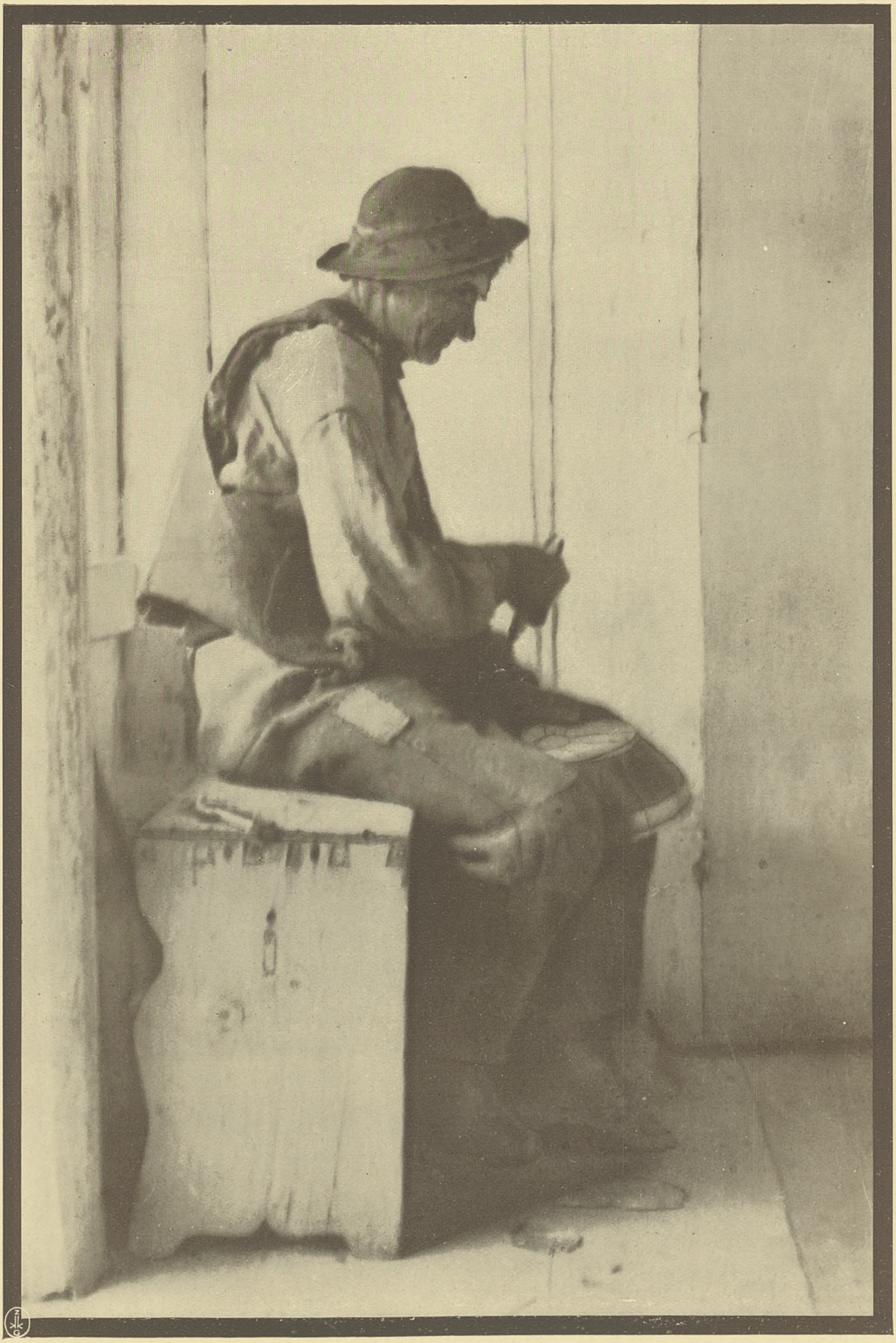
Do roku 1929, Zrzeszenia, tworzące obecnie Z. U. S. S. „Zjednoczenie", sprawą rozwoju kultury fizycznej swych członków zajmowały się tylko dorywczo. Niewątpliwie złożył się na to cały szereg poważnych powodów. Nieuregulowana pragmatyka służbowa, dewaluacja peniądza, a zatem i płacy, wymagały szczególnej czujności ze strony Zrzeszeń. Kiedy jednak niedomagania te zostały usunięte, bądź walka o ich usunięcie skierowana została na właściwe tory, sprawa rozwoju kultury fizycznej, jako gwarancji zdrowia, w pracach Zrzeszeń znalazła swe właściwe miejsce.

Wykonywanie czynności biurowych w warunkach mało higjenicznych, często trudnych do usunięcia, sprawia, że organizm nasz, jako równoważnika dla podtrzymania zdrowia, potrzebuje ruchu, świeżego powietrza i słońca. Tego wszystkiego dostarczyć nam może sport, oczywiście racjonalnie pomyślany, jako podtrzymanie i wzmacnianie sił fizycznych, a nie dążenie do maksymalnego wyczynu, które niejednokrotnie okazało się szkodliwem i osłabiło, zamiast wzmocnić organizm. Nie wyklucza to konieczności zachowania pewnej dyscypliny sportowej.

Różnorodność dziedzin sportu wymaga odpowiednich urządzeń, których w Polsce jest niedostateczna ilość. Nic dziwnego, że opłaty członkowskie w klubach ograniczających się często do jednej dziedziny sportowej (tenis, sporty wodne), są bardzo znaczne i dla inteligencji pracującej niedostępne.

Istniejące na terenach poszczególnych Zrzeszeń kluby i stowarzyszenia sportowe, wskutek trudności finansowych, musiały ograniczyć się do niewielkiej ilości członków i szczupłego zakresu działań. Zrzeszenie Pracowników: B. P., B. G. K., P. K. O. i P. B. R. zrozumiały, że tylko wspólnym wysiłkiem finansowym, wspólną pracą i pod jednolitem kierownictwem stworzą warunki, umożliwiające wszystkim członkom korzystanie z dobrodziejstw sportu. Dla powyższych celów powołano do życia Związek Urzędniczych Stowarzyszeń Sportowych „Zjednoczenie".

Najważniejszą czynnością związku było wybudowanie kosztem 120.000 złotych przystani. Budynek o długości 100-metrowej, jest bodajże pierwszym w Polsce, składającym się z dwóch działów: wioślarskiego i plażowego. Oddzielone są one od siebie pokojem restauracyjnym, nad którym znajduje się sala reprezentacyjna, z pięknym widokiem na Wisłę i Warszawę przeznaczona na zebrania i przyjęcia. Część wioślarska składa się z szopy, służącej do pomieszczenia taboru, szatni damskiej i męskiej, z kancelarji i mieszkania dozorcy. Dział plażowy podzielony jest na gardero-



Fot. kol. J. Mioduszewski

DRUCIARZ

bę damską i męską, posiada natryski i t. p. urządzenia higjeniczne. Całość miła, wykonana praktycznie i ze smakiem estetycznym. Jest to widomy znak solidarnych poczynań Zrzeszeń, należących do wspólnej grupy zawodowej bankowców. Niewątpliwie będzie to przykładem i zachętą do dalszej pracy zespoleniowej, zarówno czterech omawianych Zrzeszeń, jak i wogóle inteligencji pracującej.

Otwarcie przystani nastąpiło w dniu 28 lipca 1929 roku. Po mszy św. zaproszeni goście wraz z członkami Z. U. S. S. przybyli na przystań, gdzie odbyło się: poświęcenie budynku i taboru, chrzest oraz defilada łodzi. Przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięto na maszt flagę państwową oraz banderę „Zjednoczenia". Przedstawiciele zaprzyjaźnionych towarzystw sportowych wygłosili powitalne przemówienia, wręczając bandery swych klubów Zarządowi Z. U. S. S. Licznie zebrana publiczność z ciekawością i podziwem przyglądała się budynkowi, wzniesionemu w tempie iście amerykańskiem. Defilada wypadła znakomicie, chociaż Wisła tego dnia była niespokojna i wiatr pędził falę za falą, a niektórzy z kolegów poraz pierwszy trzymali wiosła w rękach. Naszych dzielnych wioślarzy spotkała nagroda w postaci hucznych braw ze strony zebranej publiczności.

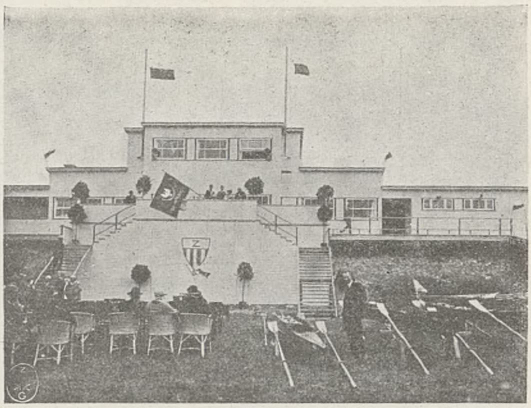
Po defiladzie Zrzeszenia przyjęły miłych i drogich gości śniadaniem w sali reprezentacyjnej, podczas którego wzniesiono cały szereg toastów. Szczególnie miłe wrażenie wywołało przemówienie Prezesa Banku Polskiego Pana D-ra Wł. Wróblewskiego, który w słowach prostych, szczerych, a zarazem głębokich życzył Związkowi jak najpomyślniejszego rozwoju, aby nowopowstała placówka była tem miejscem, gdzie panować będzie tylko radość, z której zrzeszeni członkowie czerpaliby otuchę na szare i cięższe chwile życia.

Pierwszy okres działalności sekcji sportów wodnych trwał około 80-ciu dni. W tak krótkim czasie zgórą 3.000 osób przewinęło się przez naszą przystań, bądź korzystając z łodzi (800 wyjazdów) bądź pływając, bądź wreszcie używając słonecznych kąpieli. Jak z tego widać, niestety, nie wszyscy mogli korzystać z łodzi. Złożyły się na to następujące powody:

1) Na tak wielką ilość zgłoszonych, tabor okazał się zbyt szczupłym.

2) Z wyjazdami na Wisłę związane jest pewne niebezpieczeństwo, a większość naszych kolegów, nietylko że nie umiała wiosłować, ale i pływać.

Nie rozporządzając basenem pływackim, dostatecznemi przyrządami do nauki wiosłowania, ani odpowiednią ilością instruktorów, kierownictwo sekcji sportów wodnych, mimo tych trudności, umożliwiło kilkunastu kolegom zdanie egzaminu klasy trzeciej, co dało im prawo wyjazdu hamburkami na Wisłę i dalsze wycieczki. Zdanie egzaminu trzeciej klasy jest szczególnie ważne dla kolegów starszych (bez ograniczenia wieku), gdyż jazda na hamburkach, składających się z dwóch krótkich wioseł, jest względnie łatwa i nie wymaga wielkiego wysiłku fizycznego, natomiast daje pewną dozę ruchu i możność oddychania świeżem powietrzem. Młodsi koledzy i w wieku średnim do lat czterdziestu kilku powinni jeździć na łodziach półrasowych i rasowych. Operując tu jednem wiosłem długiem i siedzeniem ruchomem, wioślarz wprowadza równomiernie w ruch prawie wszystkie mięśnie, tak jak przy racjonal-



Fot. kol. W. Kozicki, Warszawa.

Widok na przystań.

nych ćwiczeniach gimnastycznych, z tą jeszcze korzyścią, że wszystko to odbywa się na świeżem powietrzu. Również bardzo zdrowem, bo wszechstronnem ćwiczeniem cielesnem, jest pływanie, bez umiejętności którego wioślarz obyć się nie może.

Ponieważ sporty wodne, jako najzdrowsze, będą się cieszyły największem powodzeniem, czego mieliśmy dowody w okresie ubiegłym, Zarząd Z. U. S. S. musi w przyszłym roku wydatnie powiększyć tabor i przyrządy do nauki wiosłowania oraz wybudować basen pływacki. Jak z tego wynika, aby przystań odpowiadała pokładanym w niej nadziejom, musi być w przyszłym roku rozbudowana.



Fot. kol. W. Kozicki, Warszawa.
Defilada łodzi.

Jeżeli teraz zreasumujemy korzyści, osiągnięte przez powstanie przystani, to pod względem frekwencji przedstawiają się imponująco, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, gdzie tylko nieliczne jednostki korzystały z przyjemności sportu wodnego i co było połączone z dużemi kosztami.

Jednocześnie trzeba sobie zdać sprawę z tego, że otwarcie przystani, chociaż było ważnym momentem dla rozwoju naszej instytucji, nie zamyka tak różnorodnej działalności, jaka cechuje sport. Jeżeli praca ma się rozwijać, a nie ulegać zahamowaniu, Związek musi przystąpić do budowy wielkiego stadjonu sportowego, gdzieby wszystkie działy sportu znalazły własne urządzenia. Poważnym i nieodzownym wysiłkiem dla instytucji będzie uzyskanie własnych kortów tenisowych. W okresie sprawozdawczym Z. U. S. S. rozporządzał pięcioma kortami, których terminy umów, zawartych jeszcze przez dawne sekcje sportowe Zrzeszeń, wygasły w roku bieżącym. Doświadczenia z ubiegłego sezonu wskazują, że dzierżawa kortów tenisowych w przyszłym roku będzie niemożliwa, a z punktu gospodarczego nawet szkodliwa. Roczna tenuta dzierżawna odpowiada kosztom budowy urządzenia, mogącego służyć na przeciąg pięciu lat. Trzeba zaznaczyć, że tenis na terenie Banku Polskiego rozwinął się znakomicie, jeżeli w ubiegłych latach frekwencja wahała się w granicach do 10-ciu, to w bieżącym roku przekroczyła 80 osób. Niewybudowanie kortów zamknęłoby działalność sekcji tenisowej. Zbliżająca się zima otwiera nowe dziedziny sportu jak łyżwiarstwo i narciarstwo. Łyżwiarstwo jest w Polsce sportem dość popularnym. Dopóki nie będziemy mieli własnego urządzenia sport ten na naszym terenie rozwijać się nie będzie, a szkoda, bo jest dostępny dla każdego wieku i odbywa się w idealnie czystem powietrzu, pozbawionem pyłu i kurzu.

Do całkowitego rozwoju Związku potrzebne są: boiska na hazenę, bieżnię lekkoatletyczną, siatkówkę, koszykówkę, tor łuczniczy i strzelniczy, sala gimnastyczna oraz wzorowo urządzony ogródek Jordanowski dla małych dzieci.

Jak wynika z naszkicowanego powyżej planu, budowa stadjonu wymagać będzie dużych kosztów. Wierzę, że sfederowane Zrzeszenia dołożą wszelkich starań, by na ten cel uzyskać odpowiednie fundusze, tembardziej, że Władze Banków odnoszą się z taką przychylnością do poczynań sportowych Zrzeszeń, czego dały dowód przy budowie przystani.

Stefan Jerzy Ignatowski.

Sportowe zainteresowania kobiet.

Znużenie codziennością, to taki zwykły objaw, towarzyszący ludziom, żyjącym gorączkowo. Walka o jutro, troska o dzień dzisiejszy stały się od niedawna w równej mierze udziałem kobiet i mężczyzn. Trudno się zastanawiać, czy jest to objawem zdrowych, czy anormalnych warunków, że kobieta zrównana została w pracach, no i ciążących na niej obowiązkach, z mężczyzną. Stajemy bowiem wobec faktu, który stworzyło samo życie. Kobieta ochoczo podjęła trud, zażądała jednak tylko od społeczeństwa umożliwienia jej należytego sprostania podjętym obowiązkom. Napotkała zaś na wstępie szereg piętrzących się przed nią trudności, a przedewszystkiem braki w wychowaniu fizycznem.

Kobietę, przyzwyczajano się traktować, jako istotę słabszą i delikatniejszą od pozostałej połowy rodzaju ludzkiego. I, co najciekawsze, że oto szeregi pokoleń kultywowały w niej tę słabość i feeryczność, nie pozwalając na mądre i stopniowe uodpornienie jej fizyczne.

Przedewszystkiem doniedawna kobiecie „nie wypadało czynić“ mnóstwa rzeczy.

Między innemi, (w pierwszym rzędzie), wszelkie tendencje sportowe kobiet dławione były przez konwenans.

Był okres czasu, kiedy nawet wspomnienia o rycerskich zamiłowaniach naszych praprababek poszły w niepamięć. A przecież damy średniowiecza tak dzielnie władały koniem i tak namiętnie polowały.

Dziś kobietę współczesną znamionuje przedewszystkiem nadzwyczajne wysportowanie. Ta słaba i zewsząd spychana istota, odczuła instynktownie, iż w odbudowie swych sił fizycznych znajdzie nowe i może jedyne źródło energji do zdobyczy intelektualnych. Siłę społeczeństwa mierzy się liczebnością zdrowych obywateli. Skoro dziś kobieta stanąć musi do pracy fizycznej lub umysłowej, powinna mieć do niej odpowiedni zasób sił.

Jedynie sport może jej te siły dać i utrzymywać je w sprawności.

Tak często spotykamy się ze zdaniem, że właśnie kobiety pracujące nie mają czasu, ani zdrowia na sporty.

Pojęcie zgoła nieracjonalne.

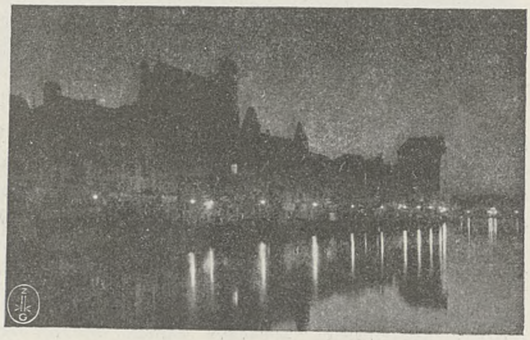
Właśnie kobieta pracująca zawodowo, a więc zgóry skazana na przebywanie przez szereg godzin dziennie w warunkach niehigjenicznych, przez pracę tę wywołanych, musi szukać pewnego odprężenia dla swego organizmu.

Skala rozwoju sportowego jest dziś tak rozciągła, że bujności jego nie są w stanie zahamować, ani sezon, ani warunki lokalne, ani nawet pora dnia.

Są sporty letnie i zimowe. Są sporty, które doskonale dają się zlokalizować w wielkomiejskich ośrodkach, jak: tennis, golf, pływanie, konna jazda, ślizgawka, szermierka, boks, gimnastyka; stałe więc przebywanie w mieście nie przeciwdziała w ich uprawianiu. A co do ograniczeń w czasie — to jeśli ktoś pracuje od 9-ej godziny zrana, to letnią porą od 6-ej rano może grać w tennisa na świeżem powietrzu, lub kąpać się, czy pływać w rzece. Zimą zaś popołudniu nic nie stanie mu na przeszkodzie w uczęszczaniu na fechtunek, czy gimnastykę, lub do strzelnicy.

A przecież taki wysiłek fizyczny po nużącej pracy codziennej, staje się tak idealnym wypoczynkiem dla naszych władz umysłowych.

Że kobiety potrafiły ocenić znaczenie sportu dla dalszego swego rozwoju, dość zaznaczyć, iż w stosunkowo bardzo krótkim czasie swej współpracy w życiu sportowem, zdobyły zdecydowane w niem stanowisko.



W Gdańsku — wieczorem.

Sport, oprócz dominującego wpływu na stan fizyczny i poziom zdrowotny społeczeństwa, oddziaływa niezmiernie dodatnio na jego moralność, gdyż staje się źródłem najszlachetniejszego, bo bezinteresownego współzawodnictwa.

Rywalizacja w zręczności i sprężystości o lepsze, o większą klasę!

Czyż można sobie wyobrazić gamę przeżyć zawodniczek na Olimpjadzie, które walczą o jeden centymetr w rzucie ustalającym rekord?

Ten bezkrwawy, a emocjonujący bój, stoczony o to, czyjego państwa godło powieje nad stadjonem?

Polki mają swe olimpijki. Chlubą naszą jest Halina Konopacka, która na ostatniej Olimpjadzie w Amsterdamie ustanowiła rekord światowy w rzucie dyskiem; wschodzącą zaś gwiazdą na firmamencie sportowym polskim jest Broncia Staszel-Polankówna — nrciarka, która, mimo młodocianego wieku lat 19-tu, sześć razy była już nagradzana.

Nie każda jednak sportsmenka tem samem, że jakikolwiek sport uprawia, musi się czuć obowią-

zana do pionierstwa. Na pionierstwo mogą się zdobyć jednostki wybitnie uzdolnione, ogół natomiast musi się starać o utrzymanie tylko jednego poziomu wyrobienia.. I nie wiem, czy dla społeczeństwa nie większym pożytkiem będzie zastęp poprawnie wysportowanych kobiet, aniżeli znikoma cyfra pionierek sławy międzynarodowej. Tem więcej, iż trudno nie dostrzegać, że sport powoli zaczyna przeradzać się w pewnego rodzaju konieczność życiową. Wiele zawodów zespala się już lub uzależnia od pewnych uzdolnień sportowych człowieka. Chociażby kolportaż gazet odbywa się na całym kontynencie na rowerach, a paryskie kolporterki znane są z swej rekordowej szybkości.

Niezmiernie popularną indywidualnością w Niemczech jest fräulein Meitzner, która jest zawodowym **nurkiem.**

Broncia Staszel-Polankówna stała się narciarką również z konieczności, gdyż narty służyły jej jako jedyna lokomocja przy przewożeniu baniek z mlekiem do Zakopanego.

Jak amerykanki jednak oswajają się szybko ze swemi zdobyczami sportowemi i jak umieją je podporządkować potrzebom dnia codziennego, świadczy wymownie osoba p. Elżbiety Norll, lekarki z Oaklandu, która jest zarazem doskonałą lotniczką i dalsze tury do swych pacjentów odbywa na samolocie.

W Stanach Zjednoczonych nie brak też pilotek pasażerskich na linji lotniczej, a p. Luba Philipps, z pochodzenia rosjanka, zdobyła kobiecy rekord wysokości w locie pasażerskim. Bezwzględnie sport wnosi ożywczy powiew romantyzmu w codzienność ludzkiego bytowania, garnijmy się więc do tej dostępnej dla wszystkich krynicy, z której bije źródło tężyzny fizycznej i hartu ducha.

Marja Ankiewiczowa.

Sport w Radomiu.

(Projekt rozgrywek tenisowych).

Początków ruchu sportowego w naszem Kole, poszukać należy jeszcze w roku 1925. Wówczas to grono kolegów, znudzonych jednostajnością bliższych okolic Radomia, kupuje rowery, celem urządzania dalszych wycieczek. Kol. J. Boruta, T. Dudzic, W. Kwaśny i J. Wodelski — to pionierzy tego ruchu. W każdą niedzielę z bramy posesji bankowej wyjeżdża czterech cyklistów, by odetchnąć powietrzem puszczy kozienickiej, zobaczyć zamek w Iłży lub Szydłowcu.

W roku 1926 zjawia się vicedyrektor p. T. Stafiej z rowerem, nartami, rakietami i wyrobionem zdaniem o sporcie. Ruch sportowy nabiera rozmachu. Wycieczki—coraz dalsze, aż do kąpieli rzecznej w Wiśle (około 50 km. od Radomia). P. Stafiej wchodzi do zarządu R. K. S. (Radomskie Koło Sportowe), gdzie organizuje sekcję tenisową, doprowadzając do porządku jedyny wówczas w Radomiu możliwy kort. Regularne treningi codzienne trwają przez cały rok 1927. W roku tym kol. Wodelski wykorzystuje swój urlop wypoczynkowy, na zrobienie wycieczki rowerowej — tury Radom — Gdańsk. Wyrusza w drogę i nie przerywa jej pomimo deszczu, jaki go w pierwszych dniach prześladował.

Sekcję tenisową zasilają w roku 1928 przybysze kol. M. Krucan i S. Skarżyński. Bank Polski dominuje obecnie na korcie, licząc z p. Stafiejową 5 rakiet, gdyż i kol. Wodelski sprzedaje rower i przerzuca się na tenis.

Kolarze po stracie Kwaśnego i Wodelskiego, zasileni wybitnym turystą kol. L. Idzikowskim, w trójkę przedsiębiorą dalekie wycieczki, docierając do Puław, Kazimierza, Chęcin i pod Warszawę. W roku bieżącym zjeździli wszystkie szosy w promieniu 100 km. od Radomia.

Tenisiści po silnym treningu biorą udział we wszystkich miejscowych rozgrywkach. Mistrzostwo R. K. S. na rok 1928 zdobywa p. T. Stafiej, bijąc amerykanów pp. Truheart i Kaminsgh. Obecnie w Banku Polskim są bezapelacyjnie najlepsze rakiety



Cykliści Oddziału Radomskiego.

Radomia, biorące czołowe miejsca w turniejach. Mistrzostwo klubu R. K. S. na r. 1929, zdobywa kol. M. Krucan po pokonaniu w finale p. T Stafieja, natomiast w tydzień później, w ogólno-klubowym turnieju zwycięża p. Stafiej, rewanżując się kol. Krucanowi za porażkę w mistrzostwie R. K. S.

Z „Naszego Świata“ dowiedzieliśmy się o istnieniu sekcji tenisowej w Łodzi i Warszawie. Może

sekcja warszawska zajęłaby się zorganizowaniem dorocznych turniejów tenisowych w B. P. Proponujemy dwa rodzaje gier: 1 gry indywidualne (single, duble) i 2. gry zespołowe dla Oddziałów, które mogą wystawić zespoły.

Ad 1. Dla uniknięcia nużących i długotrwałych rozgrywek eliminacyjnych w Warszawie i dużego zjazdu na turniej do Warszawy, ustalić można, by początek turnieju rozgrywany był w strefach i Oddziałach, a dopiero finały w Warszawie. Cały kraj dzielimy na 8 stref: Warszawa, Łódź, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Lublin i Wilno. Oddziały (oczywiście te, gdzie będą czynni tenisiści) jednej strefy rozgrywają turniej u siebie i wyłaniają mistrzów strefy. Ci we wrześniu zjeżdżają do Warszawy i w ciągu dwóch dni (sekcja musi dysponować wówczas 2 — 4 kortami) kończą rozgrywki o indywidualne nagrody.

Ad 2. gry zespołowe. Proponujemy zwrócenie się do Władz Banku o ufundowanie cennego puharu, który będzie nagrodą wędrowną na zawsze. Grać się będzie o ten puhar systemem gier o puhar Davisa. Do konkursu staną drużyny z Oddziałów, jeśli Oddział (sekcja tenisowa) zdoła taką wystawić (2 single, 1 duble), względnie zespoły wystawione przez strefę. Techniczne przygotowanie i system analogiczny jak w regulaminie gier o puhar Davisa, w którym to regulaminie zamiast słowo Naród (kraj), wstawić wystarczy Oddział lub strefa (zespół Oddziałów).

Zorganizowanie tego w roku bieżącym przy naszej organizacji bankowej jest drobnostką, zaś w roku przyszłym, będą już mogły być rozegrane turnieje pojedyńcze i wyeliminują zdobywcę puharu, który w roku następnym będzie go bronił. W ten sposób mamy cudowną walkę o posiadanie puharu n. p. p. Prezesa B. P. lub doradcy finansowego p. Dewey'a. Finał walki o puhar w roku przyszłym miałby miejsce w Warszawie wobec fundatora, zaś w latach następnych, w siedzibie zdobywcy puharu. Ze względu na trudności wyjazdów należałoby brać pod uwagę dwa dni świąt, lub sobotę i niedzielę.

Nagrody za gry indywidualne: żetony, corocznie funduje Zrzeszenie. Nagrody dla 1/4 finalistów ze stref fundują strefy, dla 1/2 finalistów i finalistów Zarząd Główny. Oprócz żetonów i dyplomów, mogą być ofiarowane przez Władze Banku lub pp. Dyrektorów Oddziałów nagrody indywidualne. Całość będzie prześliczną konkurencją sportową w łonie Banku Polskiego. Takie gry mogą dać początek zorganizowaniu podobnych gier w innych bankach, a potem wzajemnych rozgrywek międzybankowych o puhar wędrowny.

Rzucamy ten projekt pod rozwagę sekcji tenisowej warszawskiej i ogółowi kolegów. Opracowania



Na korcie.

planu technicznego podejmuje się w razie niemożności wykonania tego przez Warszawę, p. Stafiej.

Zachęceni względną bliskością gór Ś-to Krzyskich, próbowaliśmy uprawiać także narciarstwo. O ile jednak względy turystyczne mogą być zachęcające, to jednak warunki terenowe, małe różnice wzniesień i słaby śnieg, nie zadowalają narciarza. Wyjeżdża więc kol. Krucan do Zakopanego, a p. Stafiej do Sławska i wszelkich narciarskich rozkoszy zażywszy, wracają spaleni na bronz górskiem słońcem.

T. S. i J. W.

Sekcja tenisowa Z. U. S. S.'u.

Tenis jest jednym z najmilszych sportów, z którego wartości, tak moralnej jak i fizycznej, niedostatecznie zdajemy sobie sprawę. Całkowitej przyjemności tego sportu nie pojmie nigdy dyletant, że tak powiem „Ceper tenisowy" który sam, bądź nie umiejąc, bądź grając słabo, zniechęca się i ogranicza jedynie do obserwowania turniejów.

Trzeba grać samemu!!! Wtedy dopiero ma się pojęcie co za pełnię ruchu, słońca, swobody i radości daje nam ten „biały" sport.

Jednocześnie osiągamy: nietylko gibkość postaci (ważne dla pań) i szybkość orjentacji, ale przez szybsze krążenie krwi wzniecamy naszą energję, — co w rezultacie daje nam doskonałe samopoczucie no i zdrowie, a zatem radość życia. Nie pogardzę w tym wypadku starem, ale bardzo aktualnem powiedzeniem „w zdrowem ciele zdrowy duch".

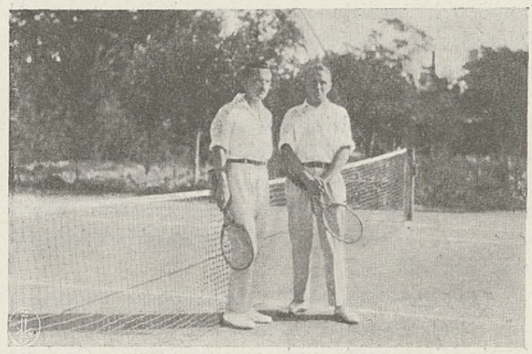
Dzięki zrozumieniu przez kierownictwo istotnej wartości sportu tenisowego, sekcja w tym roku wykazała niezwykłą żywotność. W lipcu urządzono

pierwsze rozgrywki, w których wyróżnili się kol. Lubańska i kol. Wajnert. Natomiast turniej, urządzony w pierwszych dniach września, nietylko zgromadził dużą ilość graczy (13 pań, 21 panów, 8 par do gry podwójnej męskiej i 7 par do gry mieszanej), ale dając nadspodziewane wyniki, dowiódł, że w sekcji tenisowej Z. U. S. S.'u posiadamy graczy doskonałych i dużo mistrzowskiego narybku. Przemiły, koleżeński i pogodny nastrój udzielił się licznie zgromadzonej publiczności, która piękniejsze, ciekawsze lub sprytniejsze posunięcia nagradzała brawami, wzamian czerpiąc dużo wrażeń i emocji. Poniżej podaję kilka zdjęć dokonanych przez kol. Szulca. Pozwolę sobie skorzystać ze sposobności, by na tem miejscu serdecznie podziękować kol. Szulcowi za bezinteresowne poświęcenie czasu, trudów i kosztów. Fotografje z turnieju będą dla uczestników b. miłą i cenną pamiątką.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Drużyny Banku Polskiego Łodzi i Warszawy.



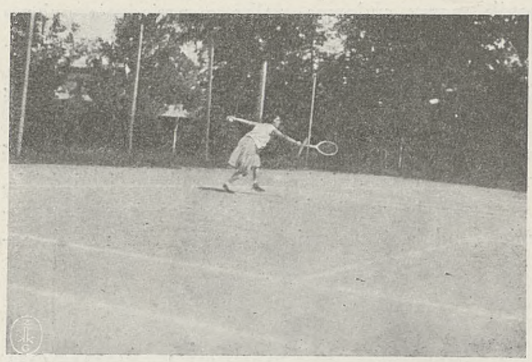
Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Mistrz i wicemistrz Z. U. S. S.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Na korcie.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Kol. J. Lubańska w akcji.

Do ostatecznych rozgrywek o mistrzostwo doszli: gra pojedyńcza pań — kol. Lubańska — Świderska 6:3, 8:6; panów: Kotowski — Zajączkowski 6:7, 7:5, 6:2; gra podwójna mieszana: kol. Lubańska — Ignatowski, Świderska — Czerwiński 2:6, 6:4, 10:8; panów: kol. Czerwiński — Wajnert, Dąbrowski — Kliszewski. Gry finałowe były niezwykle ciekawe. Szczególne zainteresowanie budziła rozgrywka kol. Kotowskiego i Zajączkowskiego, których ostra gra zdawała się nie mieć końca. Zwyciężył kol. Kotowski. W półfinale zasługują na wyróżnienie klasą swej gry kol. Woyna i kol. Czerwiński. Prawdziwą niespodziankę sprawił nam kol. Dąbrowski, którego gra podczas turnieju nie pozwalałaby przypuszczać, że dwa miesiące temu ledwo umiał się poruszać na korcie.

Wieczorem w Klubie Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, odbyło się uroczyste rozdanie nagród. **Pierwsze nagrody za gry pojedyńcze** t. zw mistrzostwa tegoroczne uzyskali: kol. Janina Lubańska i kol. Witold Kotowski, w postaci b. ładnych statuetek z bronzu na marmurowych podstawach. **Drugie nagrody za gry pojedyńcze:** przypadły kol. Świderskiej i kol. Zajączkowskiemu (medale duże). **Trzecie nagrody za gry pojedyńcze** otrzymali: kol. Klarnerówna i kol. Przecławski I.

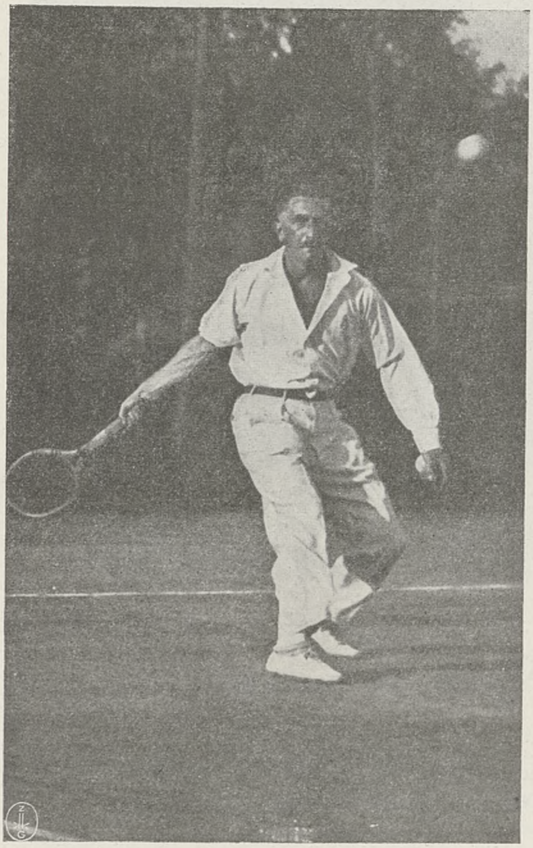
Pierwsza nagroda (medale duże) za grę podwójną mięszaną, przypadła parze: Lubańska — Ignatowski, a za grę podwójną panów parze: Weinert — Czerwiński.

Na tem kończąc swoje sprawozdanie, życzę tegorocznym zwycięzcom dalszego powodzenia w rozgrywkach następnego roku, a Kierownictwu Sekcji Tenisowej „Zjednoczenia" wyrażam uznanie i podziękowanie w imieniu wszystkich koleżanek i kolegów, jak również życzę, by starania „Zjednoczenia" o nowe place tenisowe zostały uwieńczone upragnionym rezultatem, dając tem samem sekcji szersze pole działania na przyszłość!!

Eljot.

Turniej tenisowy Bank Polski — Łódź — Warszawa.

Bliskie sąsiedztwo, dogodna komunikacja kolejowa i lokalne warunki sprzyjające rozwojowi sportu przyczyniły się do ożywienia stosunków pomiędzy sekcjami sportowemi Zrzeszenia: Koła w Łodzi i w Warszawie.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Kol. M. Niedźwiedzki w akcji.

Początkowo największem i jedynem powodzeniem cieszyły się rozgrywki drużyn piłkarskich, w których prym trzymała Warszawa. Ostatnio piłka nożna ustąpiła miejsca tenisowi. Zarząd Główny Zrzeszenia Pracowników B. P., doceniając wartość sportu dla zdrowia naszych kolegów, celem zachęty, ufundował puhar jako nagrodę przechodnią międzyoddziałową. Do rozgrywek wystąpiła Warszawa bez swego najlepszego gracza, jakim niewątpliwie jest kol. Niedźwiedzki, w składzie następującym: kol. Dąbrowski, Dyr. Karpiński, kol Kliszewski, Wajnert i Szayer. Łódź: kol. kol. Augustyniak, Niemiec, Młyniec i Wysocki. P. Dyr. Karpiński, grając z kol. Niemcem wykazał dobrą klasę, bijąc w trzech setach pełnego ambicji gracza kol. Niemca i zdobywając dla Warszawy cenny punkt. Kol. Kliszewski i Wajnert byli słabsi niż zwykle (przemęczenie grą o odbywające się mistrzostwa Z. U. S. S.'u) i zostali pokonani przez kol. z Łodzi,



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Koło Warszawskie Banku Polskiego.

tracąc dla Warszawy 2 punkty. Kol. Dąbrowski z tych samych przyczyn przegrał do najlepszego gracza Łodzi kol. Augustyniaka w 3 setach 6:2, 1:6, 0:6. W grze podwójnej para Kliszewski — Szayer, dzięki doskonałej formie tego ostatniego pokonała łatwo parę łódzką Niemiec — Młyniec 6:1, 6:1. Ostatecznie Łódź zwyciężyła Warszawę w stosunku 3:2.

Po odbytych rozgrywkach w klubie Koła Warszawskiego, prezes Zarządu Głównego kol. Madej, wręczył puhar zwycięskiej drużynie łódzkiej, po tradycyjnem wypiciu wina, zarówno przez zwycięzców jak i zwyciężonych.

St. J. Ig.

Rozgrywki wewnętrzne Koła Warszawskiego.

Rozgrywki o puhar przechodni im. Prezesa Karpińskiego dla gry pojedyńczej panów i o puhar przechodni Zarządu Koła Warszawskiego dla gry pojedyńczej pań, skończyły się zwycięstwem zeszłorocznych finalistów.

Do gry kwalifikacyjnej o rozegranie walki z posiadaczem puharu kol. Niedźwiedzkim doszedł kol. Dąbrowski zwyciężając kol. kol. Karwackiego 6:0, 6:1 i Wajnerta 6:4, 6:4 i kol. Ignatowski zwyciężając kol. kol. Kliszewskiego 6:2, 6:4 i Warchoła 6:1, 6:2. Zeszłoroczny wice-mistrz dyr. Karpiński przegrał do kol. Wajnerta 6:0, 3:6, 3:6. Kol. Dąbrowski zwyciężył kol. Ignatowskiego 6:1, 6:2, zaś w rozgrywce o puhar uległ kol. Niedźwiedzkiemu 4:6, 3:6. Do rozgrywek o puhar Zarządu Koła Warszawskiego przystąpiło 7 pań. W pierwszym dniu wyniki były następujące: kol. kol. Wdowiakówna — Karasińska 6:1, 6:1, Rychterowa — Pietrasiewiczówna 6:0, 6:3, Kierażanka — Karbowska 6:3, 4:6, 6:2, Wajnertowa — walkower. Ćwierć finały Wdowiakówna — Rychterowa 4:6, 8:6, 5:7, Karbowska — Wajnertowa 7:5, 6:3. Finał Rychterowa — Karbowska 2:6, 6:0, 6:4.

W grach tych wyróżniły się poza zdobywczynią puharu kol. Rychterową, kol. kol. Karbowska i Wdowiakówna.

St. J. Ig.



Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Mistrzyni Banku Polskiego kol. Rychterowa ze zdobytym puharem.

Z życia Spółdzielni „Nowe Domostwo".

POSWIĘCENIE GMACHU SPOŁDZIELNI.

W niedzielę dnia 17 listopada 1929 r. odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Spółdzielni „Nowe Domostwo". Pogoda dopisała. Dzień wybrany na uroczystość był wyjątkowo suchy, chociaż chłodny.

Na intencję pomyślnej budowy odbyło się w Kościele św. Karola Boromeusza, przed Wielkim Ołtarzem nabożeństwo, odprawione przez Ks. prałata Aleksandra Fajęckiego. Kościół wypełniony był po brzegi. Nabożeństwo uświetniły produkcje artystyczne kol. Domalewskiego, który odegrał na skrzypcach Cavatinę Raffa i Arję Matesona, oraz kol. Michalskiego, który odśpiewał Preghierę Tostiego i Modlitwę Troschla.

Po nabożeństwie pospieszono na ul. Czerwonego Krzyża. Na godzinę 11-tą naznaczone było rozpoczęcie dalszych uroczystości na terenie budowy. Już zdaleka widać było w pobliżu domu „Nowego Domostwa" wyraźną zmianę. Spokojna zwykle i cicha ulica, szczęśliwie położona tuż przy wybrzeżu Kościuszkowskiem, zaroiła się od samochodów i zaciekawionych niezwykłym ruchem przechodniów.

Budowa była odświętnie przystrojona. Na rusztowaniach powiewały flagi, a część murów, po-

nad otworem przeznaczonym na akt erekcyjny, była pięknie przybrana zielenią. Wyżej widniał transparent z nazwą Spółdzielni. Zniknęły rozkopy i nierówności. Cały teren był wysypany żółtym piaskiem.

Na obszernem podwórzu zebrało się około 300 osób. Z władz Banku Polskiego przybyli: p. Prezes dr. Władysław Wróblewski, p. Dyrektor Dr. W. Mieczkowski i p. Dyrektor K. Rybiński; z ramienia Banku Gospodarstwa Krajowego był obecny p. Dyrektor Ruckgaber; przybyło również wielu



Fot. J. Malarski, Warszawa.

Zamurowanie aktu erekcyjnego.

członków władz pokrewnych instytucyj oraz wielu członków Nowego Domostwa z rodzinami.

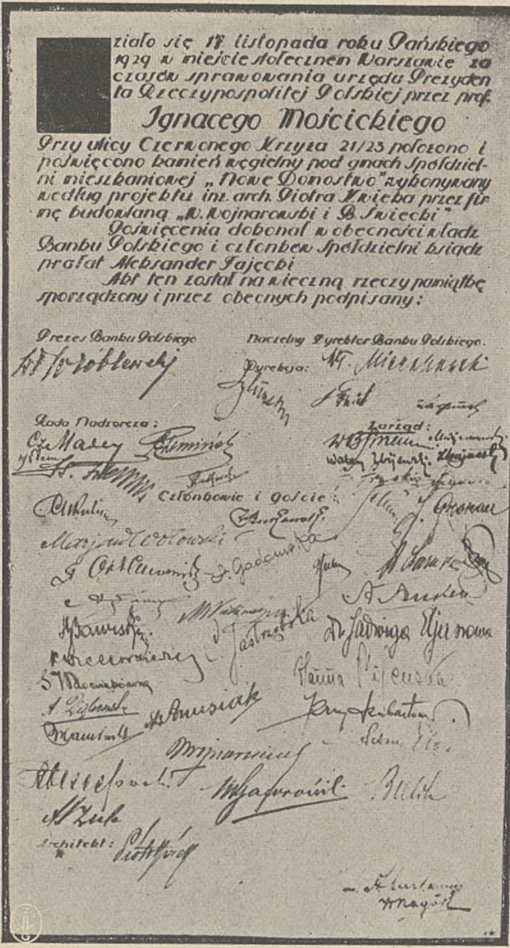
Po odprawieniu modłów i poświęceniu murów domu, ks. Prałat Fajęcki wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem zaznaczył, że powstanie Spółdzielni jest wyrazem spoistości i organizacji społecznej, której brak daje się w kraju odczuwać.

Prezes Rady Spółdzielni p. Madey, w treściwych słowach przypomniał, że dokładnie przed rokiem, 17 listopada 1928 r., odbyło się ostateczne zebranie Komitetu Organizacyjnego Spółdzielni. „Wobec tego dzień uroczystego poświęcenia gmachu Nowego Domostwa zbiega się z rocznicą powstania Spółdzielni. Jeszcze przed kilku miesiącami była na tym placu zupełna pustka; dzisiaj stoją tu mury dużego domu. Fakt, że dotychczasowe przeszkody zostały przez Spółdzielnię szczęśliwie pokonane, pozwala z otuchą patrzeć w przyszłość". W końcu swego przemówienia mówca wyraził podziękowanie w imieniu Spółdzielni Władzom Banku Polskiego za życzliwe ustosunkowanie się do poczynań „Nowego Domostwa".

Następnie odczytane zostały listy z życzeniami od p. Dyr. Garbusińskiego z Banku Gospodarstwa Krajowego, od p. Nowosadko, Prezesa Rady Spółdzielni Oszczędnościowo - Kredytowej Pracowników Banku Polskiego i od Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Urzędników Państwowego Banku Rolnego, którzy nie mogli przybyć na uroczystość.

Po odczytaniu tych życzeń zabrał głos p. Prezes Banku Polskiego Dr. Wład. Wróblewski. Dziękując p. Madeyowi za słowa powitania, p. Prezes w imieniu Władz Banku wyraża życzenia jaknajpomyślniejszego postępu w pracy. „Każdy nowy dom to dodatni i zdrowy czyn społeczny, mówił p. Prezes, to przejaw energji, zapewniającej paruset mieszkańcom nietylko dach nad głową, ale przedewszystkiem uczucie swobody. Otoczenie ma ogromny wpływ na człowieka, a gdy zapewnia mu ono spokój, to pozwala na to, aby stał się lepszym i mógł

łatwiej pracować nad sobą. Chcę powinszować Panom zapału i rozumu; dzisiaj widzę, że za rok dom ten rzeczywiście będzie ukończony".


ziało się 17 listopada roku Pańskiego 1929 w mieście stołecznem Warszawie za czasów sprawowania urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przez prof.

Ignacego Mościckiego

Przy ulicy Czerwonego Krzyża 21/23 położono i poświęcono kamień węgielny pod gmach Spółdzielni mieszkaniowej „Nowe Domostwo" wykonywany według projektu inż. arch. Piotra Wieba przez firmę budowlaną „W. Wojnarowski i B. Świecki"

Poświęcenia dokonał w obecności władz Banku Polskiego i członków Spółdzielni ksiądz prałat Aleksander Fajęcki

Akt ten został na wieczną rzeczy pamiątkę sporządzony i przez obecnych podpisany:

Prezes Banku Polskiego

Naczelny Dyrektor Banku Polskiego.

Dyrekcja:

Rada Nadzorcza:

Zarząd:

Członkowie i goście:

Architekt:

Fot. kol. A. Szulc, Warszawa.

Akt erekcyjny.

W imieniu Banku Gospodarstwa Krajowego przemawiał Dyr. Ruckgaber, zapewniając, że ze strony tej instytucji finansującej całą budowę, zamierzenia Nowego Domostwa zawsze znajdą życzliwe poparcie.

Następnie przemawiali: p. Przetocki w imieniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, p. Niedźwiedzki w imieniu Spółdzielni Oszczędnościowo-Kredytowej Pracowników Banku Polskiego, p. Pastuszak Prezes Rady Spółdzielni Mieszkaniowej „Domostwo" i p. Łęczycki w imieniu istniejącej na terenie Banku Polskiego Spółdzielni Mieszkaniowej „Concordia", oraz Mec. K. Niedźwiedzki w imieniu sąsiedzkiej Spółdzielni Budowy Własnych Domów i p. Tołwiński w imieniu Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczenie".

Po skończonych przemówieniach przystąpiono do uroczystości zamurowania aktu erekcyjnego. Obecni poczęli kłaść swe podpisy na pergaminie; wreszcie akt erekcyjny wraz z egzemplarzami Kurjera Warszawskiego i Kurjera Porannego, oraz złotym medalikiem ofiarowanym przez Ks. Prałata i obiegowym bilonem polskim został ulokowany w puszce szklanej starannie zamkniętej, którą umieszczono następnie w puszce blaszanej i zalutowano.

Przystąpiono do zamurowania puszki. Pierwszą cegłę położył p. Dyr. Dr. Mieczkowski, drugą p. Madey, wreszcie inni Członkowie Rady i Zarządu Spółdzielni. Na tem zakończyła się podniosła uroczystość listopadowa.

W. Dudziński.



Fot. kol. W. Kozicki, Warszawa.

Przemówienie p. prezesa Banku Polskiego dr. Władysława Wróblewskiego.

Od dnia poświęcenia gmachu Spółdzielni, dzięki sprzyjającej pogodzie, budowa posuwała się raźno naprzód; przed nadejściem mrozów zdołano wyciągnąć mury na wysokość trzech pięter. W ostatnich czasach „Nowe Domostwo" zaczęło korzystać regularnie z kredytu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Można być pewnym, że jesienią 1930 roku dom Spółdzielni będzie gotów do zamieszkania.

UWAGA: Wszystkie zeszyty kwartalne „Naszego Świata" są do nabycia w cenie po zł. 2. — w lokalu Komitetu Redakcyjnego (Zarząd Główny Zrzeszenia Prac. Banku Polskiego, Warszawa 20) za uprzedniem nadesłaniem należytości.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁ. ZRZESZ. PRAC. BANKU POLSKIEGO. REDAKTOR: DR. TOMASZ BUCZKOWSKI.

KLISZE I DRUK WYK. ZAKŁ. GRAF. E. I Dr. K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.

LIGA SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ

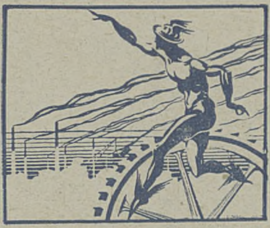
KOMITET GŁÓWNY:

Prezes: Samulski Seweryn

Vice-Prezesi:
Makowiecki Stanisław,
Biederman Alfred.

KOMISJA REWIZYJNA:

Bartkiewicz Bolesław,
Celiński Bolesław,
Giedroyć Jerzy,
Giżycki Władysław,
Pożaryski Jan.



„WYŚCIG PRACY"
organ L. S. G.
Konto czekowe P. K. O. 9990.

ZARZĄD CENTRALNY:

Bielecki Wacław, *Prezes*,
Balcer Witold, *Dyrektor*,
Heinrich Aleksander, *Skarbnik*
Judycki Zygmunt, *Dział prowinc.*
Missuna Olgierd, *Sekretarz*.

WARSZAWA, HOŻA 74.
Telefon 125-36.
Konto czekowe P K. O Nr. 18444.

CZŁONKOWIE KOMISJI GŁÓWNEJ:

Battaglia Roger, Błeszyński Józef, Bobrzyński Jan, Brzezińska Anna, Chamiec Zygmunt, Dębicki Zdzisław, Dobrzyński Władysław, Drzewiecki Piotr, Ewert Ludwik Władysław, Fudakowski Kazimierz, Gruber Henryk, Ginsberg Herman, Gliwic Hipolit, Gościcki Jerzy, Grabski Władysław, Herse Bogusław, Huzarski Juljan, Jakubowski Józef, Jaroszewicz Władysław, Jaworowski Rajmund, Jeziorański Jan, Kiedroń Józef, Kleniewski Antoni, Kopciński Stefan, **Kozieł Jan**, **Karpiński Zygmunt**, Kruszewski Stanisław, Landau Józef, Ludkiewicz Seweryn, Makowski Henryk, Markus Edmund, **Mieczkowski Władysław**, Milstein Leopold, Młynarski Feliks, Moraczewska Zofja, Nowak Stanisław, Ostrowski Hr. Krystyn, Otmianowski Kazimierz, Przanowski Stefan, Rapacki Marjan, **Rybiński Karol**, Słomiński Zygmunt, Świętosławski Wojciech, Szarski Marcin, **Szawleski Mieczysław**, Szydłowski Marjan, Szymański Juljan, Truskier Adolf, Turski Marjan, Wdziękoński Teofil, Wierzejski Witold, **Wróblewski Władysław**, Zagleniczny Jan, Żychliński Józef, Żłobnicki Jerzy.

O co walczy

Liga Samowystarczalności Gospodarczej

Jesteśmy świadkami ostrego współzawodnictwa narodów na polu gospodarczem — wynik walki zadecyduje o niezależności i potędze poszczególnych państw.

Na tle tej walki groźnem zjawiskiem staje się nasza gospodarcza bierność, brak ufności we własne siły i ślepy zachwyt dla produkcji obcej pracy.

Są to cechy ujemne, które hamują gospodarczy rozwój Polski powodują to, że miljonowe sumy płacimy obcym narodom za zbędny towar zagraniczny, zwiększają bezrobocie i stopniowo zakuwają nas w więzy niewoli ekonomicznej.

Tak dłużej trwać nie może. Musimy podjąć walkę z temi objawami, walkę o nasz dobrobyt,

Wszyscy skupieni w Lidze Samowystarczalności Gospodarczej w trosce o przyszłość Państwa, śmiało i zdecydowanie przystępują do walki o:

1) rozbudzenie w społeczeństwie patrjotyzmu gospodarczego;

2) zahamowanie przywozu takich towarów zagranicznych, które produkujemy w kraju;

3) popieranie rodzimego przemysłu.

Kierowani dobrem Państwa zwracamy się do całego społeczeństwa z hasłem:

Chcesz dobrobytu dla Polski i siebie, kupuj tylko Wyroby Krajowe!

Obywatelu czy Organizacjo! zapisz się na członka Ligi Samowystarczalności Gospodarczej

TELEFON 125-36, HOŻA 74, — WARSZAWA Konto P. K. O. 18-444.

Wpisowe 1 zł., składka mies. 50 gr.

Każdy członek otrzymuje bezpłatnie czasop. „Wyścig Pracy" i wszystkie wydawnictwa.

ZAKŁADY
GRAFICZNE
EUGENIUSZA I Dra KAZIMIERZA
KOZIAŃSKICH
LITOGRAFJA
W WARSZAWIE
ODLEWNIA
CZCIONEK
DAWNIEJ
TOW. AKC.
S. ORGELBRANDA SYNÓW